NA STRAŻY — 25

Na prawach rękopisu

Lipiec 1946
JEROZOLIMA

DWUDZIESTY PIĄTY BIULETYN WEWNĘTRZNY
ZWIĄZKU PRACY DLA PAŃSTWA

ŚWIAT BEZ SENSU

Od szeregu tygodni „wielka czwórka" przygotowuje elementy do konferencji pokojowej i codziennie świat karmiony jest wiadomościami o rozmowach czterech mężów stanu, których zadaniem jest w chwili obecnej zakończenie stanu wojny z satelitami „osi". Czterej ludzie mają wyprowadzić świat z najstraszliwszej na przestrzeni historii zawieruchy dziejowej i otworzyć przed umęczoną, przetrzebioną i głodną ludzkością wrota przyszłej szczęśliwości, swobody i bezpieczeństwa tylekroć obiecywanych w sławetnej karcie atlantyckiej, w punktach prezydenta Trumana i nieskończonym szeregu wypowiedzi zarówno zachodnio-europejskich, jak i sowieckich polityków.

Agencje prasowe, reporterzy i publicyści obu półkul naszego globu codziennie zapisują długie szpalty wiadomościami, plotkami i artykułami. Optymistyczne przewidywania i pesymistyczne oceny ustępują jedne drugim miejsca i skaczą jak ceny papierów wartościowych na jakiejś zwariowanej giełdzie świata w okresie najbardziej szalonego kryzysu, w którym maklerzy stracili wszelkie poczucie kierunku, obiektywna ocena sytuacji jest rzeczą niemożliwą, a wszystko stało się nieprzytomną grą hazardową, której tragicznej wymowy się nie słyszy, bo się jej słyszeć nie chce.

Fikcja traktatów pokojowych świata, w którym pokoju nie ma; fikcja zgody i porozumienia, gdy rzeczywistość pełna jest najbardziej przeciwstawnych sobie sprzeczności; fikcja jednolitości działania tych, którym się wydaje, że trzymają losy ludzkości w swych rękach; fikcja demokracji, praw człowieka i obywatela oraz wszystkich pięknych haseł, w imię których ma się rzekomo życie urządzać — oto garść liczmanów, rzucanych szczodrą ręką przez czterech panów z Paryża masom ludzkim umęczonego świata jakby na urągowisko elementarnym pojęciom słuszności, sprawiedliwości i zdrowego sensu.

Toteż mało jest już chyba ludzi, którzy by te liczmany brali za dobrą monetę i łączyli z nimi nadzieję na lepszą przyszłość państw, narodów i poszczególnych ludzkich jednostek. Jeśli traktaty pokojowe w takiej formie, w jakiej zarysowują się dziś w rozmowach paryskich, istotnie wejdą w życie, jeśli będą zawierane z takimi „rządami", które za pomocą więzień, kuli rewolwerowej i stryczka w wykonywaniu rozkazów sowieckich „rządzą" Jugosławią, Rumunią, Węgrami, Bułgarią, Czechami, Słowacją i Polską — to taka karykatura normalnego układu stosunków międzynarodowych nie tylko nie będzie posiadała żadnych cech stabilizacji politycznej, ale stworzy stan nieobliczalnych wprost możliwości, które w bardzo krótkim czasie doprowadzą do wojny. Pokój, oparty na przemocy, zdradzie i agentach N.K.W.D. nie może być przecie pokojem. I tę elementarną prawdę zaczynają rozumieć nawet ci, co jeszcze niedawno łudzili siebie i innych możliwością szczerej współpracy międzynarodowej między Waszyngtonem, Londynem i Moskwą.

Zarówno sposób prowadzenia wojny, jak i nierozumna, tchórzliwa polityka zachodnich aliantów doprowadziła do tego niesłychanego zagmatwania sytuacji politycznej, jaka cechuje obecne „powojenne" stosunki. Traktowało się sprzymierzeńców, jak wrogów, a wrogów, jak sprzymierzeńców; zbroiło się jutrzejszych nieprzyjaciół (Rosja, Tito), odbiera się dziś broń najwierniejszym sojusznikom (Polska). Bez żadnej ceremonii łamie się obowiązujące umowy, nie dotrzymuje się obietnic, dowolnie dysponuje się cudzymi ziemiami i — bez zgody zainteresowanych — miliony ludzi oddaje się na żer sowieckiego totalizmu, głosząc jednocześnie ultrademokratyczne hasła.

Kłamie się w żywe oczy swym partnerom, oszukuje się i ogłupia własne społeczeństwa, w obliczu straszliwego niebezpieczeństwa jutrzejszej wojny demobilizuje się je moralnie i materialnie, z tępą biernością patrząc na zbrojenia się jutrzejszego, ba — już dzisiejszego przeciwnika i nie reagując na rozkładowe działania rodzimych piątych kolumn sowieckich.

W rezultacie: powszechny chaos, generalna demoralizacja, a przede wszystkim poczucie słabości i zupełna nieudolność w rozplątaniu węzła, który się samemu splątało w sposób nieprzemyślany i nieodpowiedzialny.

Ludzie, którzy byli — i są dzisiaj — sprawcami tego stanu rzeczy, byli wyniesieni na czoło wydarzeń przez swobodne wybory najbardziej demokratycznych krajów. Ludzie ci byli — i są — obdarzeni olbrzymią władzą, mając nieograniczone pełnomocnictwa swych partyj, które się ich woli niemal bez zastrzeżeń podporządkowują.

Wola Roosevelta i Churchilla wczoraj, a dziś Trumana i Attlee była i jest rozkazem dla milionów ludzi, a z ich polityką utożsamiała się polityka państw, przez nich reprezentowanych.

Żałosne rezultaty tej polityki dają miarę ludzi, którzy ją tworzyli. Demokracje zachodnie nie miały szczęścia do wyboru przywódców, dorastających do olbrzymiej skali wydarzeń światowych. Czasy obecne wymagały ludzi wyjątkowej klasy. Czołowi przywódcy demokracji tej klasy nie wykazali. Bili się, bo bić się musieli. Robili politykę, bo ją robić musieli. Ale dróg jej nie potrafili przewidzieć ani tym bardziej ich wytyczyć. Narody swe prowadzili na ślepo, od wypadku do wypadku, od jednego zakrętu do następnego, nie wiedząc, co ich na trzecim z kolei czeka. W ten sposób zabrnęli w ślepą ulicę obecnej konferencji paryskiej, której absurdalność dla nikogo chyba wątpliwości nie ulega.

Tam, gdzie brak jasnej linii postępowania, gdzie brak woli i odwagi — tam zawsze kłamstwo próbuje ratować przegraną sytuację. Zaczyna się od frazesów i obietnic, kończy się na oszustwie i zdradzie.

Małość ludzka z trudem daje sobie radę w świecie prawdy. Potrafił jej patrzeć w oczy Piłsudski, gdy proponował swego czasu Zachodowi wojnę prewencyjną z Niemcami.

Chamberlain lepiej się czuł w kłamliwej atmosferze Monachium, a wraz z Chamberlainem cała triumfalnie witająca go Anglia. Jego następcy angielscy i ich amerykańscy partnerzy niedaleko od tego poziomu odeszli. Zbierają dziś tego owoce.

Wielką politykę — a świat wymaga dziś wielkiej polityki, jeśli zdobycze kultury europejskiej nie mają być starte z powierzchni ziemi — mogą tworzyć albo wielcy ludzie, albo wielkie i proste idee rękami swych uczciwych wyznawców.

Świat Zachodu dziś wielkich ludzi nie posiada, a wielką ideę demokratyczną: wolność, równość i braterstwo — zbezcześcił i sprofanował. Za złudę pokoju, złudę dobrobytu, za fikcję własnej wygody sprzedał w niewolę w ohydnym, bezsensownym targu pół Europy i oddał na pastwę barbarzyńskiej dyktatury sowieckiej sto kilkadziesiąt milionów ludzi. Za to — miast pokoju — ma grożące mu widmo wojny nowej, a zamiast dobrobytu — świeżo wprowadzone kartki na chleb w Anglii.

Zdradził własne ideały, poświęcił swych przyjaciół, stracił u wszystkich wolnych ludów olbrzymi kredyt moralny, którym się dawniej cieszył — za nic!

Z tej fałszywej drogi musi być przecież jakiś nawrót. Obecny świat polityczny z punktu widzenia Zachodu i jego kultury stracił sens. Do tego sensu musi być jakaś droga. Odnalezienie jej jest nie tylko konieczne, jest przede wszystkim pilne.

Na to, aby się znalazł wielki człowiek, który by świat z tego absurdu wyprowadził, liczyć trudno. Wielcy ludzie nie przychodzą na zawołanie. Są rzadkim darem Niebios, które czasu tej wojny nie okazały się dla ludzkości łaskawe.

Mali ludzie doprowadzili świat do absurdu. Tę sytuację zmienić może tylko wytrwała, uporczywa, nieugięta realizacja zasad zdrowego sensu i rozsądku.

Te zasady są proste, a wcielenie ich w życie wymaga jedynie od ludzi nieco charakteru i uczciwości.

Oto najważniejsze z nich.

1. Nie można budować wyspy wolności, godząc się na istnienie oceanu niewoli. Fale tego oceanu muszą w szybkim czasie wyspę zalać i zniweczyć.

2. Nie można w dzisiejszym stanie gospodarki światowej szukać własnego dobrobytu, gdy świat cały tonie w nędzy. Jeden syty wśród tłumu głodnych ostać się nie potrafi.

3. Nie można stosować różnych praw do różnych narodów. Nie ma dziś na świecie narodu, który by mógł się zgodzić na stanowisko upośledzonego. Każda próba ujarzmienia spotkać się musi ze zdecydowanym odporem.

4. Nie można żadnemu narodowi odbierać prawa do własnej państwowości, a tym bardziej niewolić go siłą fizyczną. Polityka przemocy musi powodować wojny.

5 — i najważniejsze. Każdy, kto występuje przeciw powyższym zasadom, jest agresorem lub do agresji się przyczynia i za nią ponosi odpowiedzialność.

Czytelnik, jeśli uzna słuszność powyższych zasad, łatwo potrafi sobie odpowiedzieć, które z państw, mających ambicje kierowania światem, zasady te przekroczyły i złamały oraz w jakim zakresie to uczyniły. Odpowiedź ta w najlapidarniejszym ujęciu scharakteryzuje kierownicze osobistości polityki światowej, ustali ich odpowiedzalność za zbrodnie, obecnie nad wolnymi narodami dokonywane — i wskaże jednocześnie drogę, po której pójść się musi, jeśli świat cały ma wyjść z impasu bezsensu, do którego został doprowadzony przez zbrodnie moskiewskie, a nieudolność i tchórzostwo pozostałych partnerów wielkiej gry.

Polska od początku wojny jedna jedyna w krwawym wysiłku całego Narodu zasady te pragnęła w życie wcielić. Uległa nie tylko zniewolona fizyczną przemocą

niemiecko-moskiewską. Tragizm jej jest znacznie głębszy. Została powalona, skrępowana, wrzucona do mrocznego dołu niewoli i w końcu sprzedana przez tych, którzy — wbrew własnym interesom, wbrew elementarnej słuszności — małodusznie doprowadzili świat do obecnego absurdu.

Przypomina się biblijna historia Józefa i jego braci. My, Polacy, wierzymy niezachwianie, że raz jeszcze powtórzą się dzieje w Piśmie świętym opisane.

Polski Józef wyzwoli się z niewoli, a przez swe wyzwolenie ocali z nędzy zupełnego rozkładu moralnego swoich upadłych braci.

I wierzymy, że stać się to będzie musiało w niedalekiej przyszłości. *J. J.*

DWA KONKURSY

— Z NAGRODAMI —

KONKURS NR 1

Wspomnienia i przeżycia żołnierzy Armii Krajowej z okresu powstania warszawskiego lub z akcji podziemnej w czasach niemieckiej okupacji Polski.

KONKURS NR 2

Przeżycia i wspomnienia z okresu niewoli, zsyłki i więzienia w Rosji.

Wybór formy literackiej (wspomnienie, opowiadanie, utwór poetycki itd.) pozostawia się uznaniu piszącego.

Rękopis nie powinień przekraczać sześciu stron formatu kancelaryjnego.

Praca powinna być podpisana godłem, które należy umieścić w kopercie zaklejonej wraz z nazwiskiem, imieniem i adresem autora.

Termin nadsyłania utworów dla konkursu pierwszego: 15 września, dla drugiego: 15 października 1946 r.

Prace należy nadsyłać pod adresem: Jerozolima, Katamon, Jaar's House, p. M. Gilarowa.

Redakcja NA STRAŻY wyznacza za najlepsze prace po trzy nagrody pieniężne na każdy konkurs.

Pierwsza nagroda: 6 LP.
Druga nagroda: 4 LP.
Trzecia nagroda: 3 LP.

Za wybitniejsze prace po 6 nagród książkowych na każdy konkurs:

Trylogja — H. Sienkiewicza
Krzyżacy — H. Sienkiewicza
Historia Polski — M. Bobrzyńskiego
Pan Tadeusz — A. Mickiewicza
Srebrne orły — T. Parnickiego
Rosja wczoraj i dziś — W. Bączkowskiego

Redakcja NA STRAŻY zastrzega sobie prawo własności wyróżnionych prac.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Wierze, które poniżej umieszczamy, oraz wiersze, które wydrukowaliśmy w numerze poprzednim, ukazały się w zbiorze wierszy K. Wierzyńskiego pt. „Krzyże i miecze". Recenzję z tego zbioru — z braku miejsca obecnie — zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru. —

Redakcja

NOCNA MODLITWA

Dusze, jeśliście żywe,
Zbuntujcie się,
Serca, jeśli bijecie,
Zlitujcie się,
Ludzie, którzyście ludźmi,
Stańcie w okopach
Ziemskich i świętych —

Rozpaczy obłąkana,
Nie zabijaj nas,
Siło opoki wiecznej,
Nie omijaj nas,
Wiaro, łasko uczynna,
Daj nam wytrwanie,
Broń nieugiętych.

Krzyże z Boga odarte,
Dźwignijcie nas,
Prawdy kłamstwem pobite,
Pomścijcie nas,
Ognie na górze Synaj,
Spod waszych znaków
Miecz nasz, obrońca —

Matki, któreście kiedyś
Rodziły nas,
Ziemie, któreście kiedyś
Karmiły nas,
Niebo nad Wisłą, daj nam
Sprawie jedynej
Służyć do końca.

Na żołnierzy za kraj nasz
Bijących się,
Na żołnierzy w podziemiach
Kryjących się,
Na wszystkich wiernych Polsce
W walce i śmierci,
A bez pomocy —

Słowem bożym i ludzkim
Zaklnijmy się,
Kościołem wojującym
Przebijmy się
Poprzez mrok najciemniejszy
W światło powszechne
Za murem nocy.

IGNACY MATUSZEWSKI

1. GŁOS SPOD ŁAWKI

„Jutro Polski", wychodzące w Londynie, jest oficjalnym organem p. Mikołajczyka.

Oto jakie skargi czytamy w tym orgaie (numer z 14 kwietnia br.):

„Spotkaliśmy się z takimi metodami masowego fałszowania (przez rząd warszawski, w którym sam Mikołajczyk jest wicepremierem — przypisek nasz) woli ogółu członków Samopomocy Chłopskiej, jakich nie znały nawet czasy sanacyjnego reżimu. Fałszowanie to miało cechy systemu rozmyślnie stosowanego... czego najlepszym dowodem jest dwukrotne odkładanie terminu zjazdu (Samopomocy Chłopskiej) dla zorganizowanego przeprowadzenia i dopilnowania tych fałszerstw...

„Gdy (pomimo to) gminne Związki Samopomocy Chłopskiej zdołały obronić się przed tymi metodami i w dużej części wywalczyć sobie prawo do uczestniczenia w zjeździe przez swoich faktycznych delegatów — w wielu wypadkach nastąpiły masowe aresztowania tych delegatów, a specjalnie — członków P.S.L. przez władze Urzędu Bezpieczeństwa, pod różnymi pozorami, bądź przed samym wyjazdem lub też w drodze do Warszawy... Niektórzy delegaci zawdzięczają swoje przybycie na zjazd tylko temu, że schowali się pod ławkami w wagonach."

Kiedy *Mikołajczyk* w czerwcu 1945, podczas procesu gen. Okulickiego i towarzyszy postanowił wbrew prawu i przysiędze wyruszyć do Moskwy, by przyjąć godność „ministra" w rządzie, narzucanym Polsce przez obcych — wówczas nie podróżował pod ławką. Na lotnisko londyńskie śmigał ściglą limuzyną, kierowaną piękną *rączką* przydzielonej mu przez War Office szoferki, miss Agnes. Wchodził do wielkiego samolotu, salutowany przez oficerów angielskich. Uprzejmy pilot mówił mu „Yes, Sir". W Moskwie oczekiwały gościnne pokoje, wizyty w ambasadach, oficjalne bankiety. W uszach brzmiały jeszcze rozmowy z tak „wielkimi" ludźmi, jak Harry Hopkins.

Czego w zamian za te honory, zaszczyty, *ukłony*, uśmiechy i toasty wymagano od p. Mikołajczyka? „Drobiazgów" tylko.

1) Aby przez swoje wejście do „gabinetu" Bieruta umożliwił rządom W. Brytanii i St. Zjednoczonych „ocalić twarz" przy zrywaniu przez te państwa umów sojuszniczych z Polską.

2) Aby przez swe wejście do „gabinetu" Bieruta pozwolił wmawiać światu, że ten „gabinet" nie jest narzucony Polakom przez Moskwę i od niej zależny, lecz — przeciwnie — że jest stworzony przez samych Polaków, „odpowiadający układowi sił w społeczeństwie polskim" i „demokratyczny".

3) Aby zażyrował swoim nazwiskiem proces przeciw 16 przewódcom *Polski Podziemnej* jako „faszystom" i „kryminalnym przestępcom".

4) Aby zażyrował swoim nazwiskiem oskarżenie o faszyzm wszystkich stronnictw polskich, stojących na straży całości i niepodległości Państwa Polskiego i aby zgodził się tym samym na odebranie tym stronnictwom praw politycznych oraz legalnej egzystencji.

5) Aby zażyrował swoim nazwiskiem oskarżenie konstytucyjnego Rządu Polskiego w Londynie o faszyzm, prohitleryzm, reakcję — i tym samym przyłożył rękę do cofnięcia mu uznania przez sprzymierzeńców zachodnich.

6) Aby zażyrował swoim nazwiskiem żądanie Moskwy poddania wojska polskiego na Zachodzie pod rozkazy Żymierskiego i aby później podpisał się pod oskarżeniem tego wojska i jego dowódców o faszyzm.

7) Aby wreszcie — i co najważniejsza — zażyrował swoim i swojej partii imieniem umowy, zawarte w Jałcie, tj. piąty rozbiór Polski oraz pozbawienie jej praw suwerennego państwa, czyli pozbawienie jej niepodległości.

Mikołajczyk uczynił to wszystko. Po czym, dufny w swoje zasługi, zasiadł na stolcu wicepremiera.

Niestety — nie ma kompromisu z niewolą i przemocą, jest tylko kapitulacja przed niewolą i przemocą. Nie ma ugody z Moskwą — jest tylko służba Moskwie. Prawo zaś i honor — to nie są puste słowa, lecz wypracowane wiekami normy życia historycznego, odejście od których oznacza nieuniknioną zgubę.

Mikołajczyk wybrał prowincjonalne szachrajstwo nad honor, kombinacje końskiego targu nad prawo. Oddał pół Polski za pół wicepremierostwa, niepodległość za udział w „rządzie". Rok jeszcze nie minął od chwili, gdy witał Warszawę, grzmiał z balkonów, wyklinał sanację, wielbił stalinowską demokrację, gromko chwalił aresztowania polskich „faszystów" z Armii Krajowej i gromko ganił prawowity Rząd Polski...

Upłynął rok niespełna. Dziś Mikołajczyk już nie grzmi, ale skomli. Głos jego dobiega tak, jak gdyby wychodził spod owej „ławki w wagonie", pod którą jechali jego zwolennicy na zjazd w Warszawie. Symboliczne to podróżowanie: w zaplutym wagonie, na zaśmieconej podłodze, w ukryciu za babskimi spódnicami, pod ławą. Taką jest podróż nie tylko „należycie upełnomocnionych" i „legalnych" delegatów P.S.L. Taką jest właśnie podróż historyczna partii Mikołajczyka, której „legalność" opłacił hańbą zgody na pozbawienie legalności w Polsce każdego, kto broni całości i niepodległości Państwa.

„Legalność" P.S.L.-u — to prawo podróżowania pod ławką w pociągu, jadącym coraz dalej na wschód, w głąb sowietyzacji. To podróż w pociągu, prowadzonym przez maszynistów Gomółki, strzeżonym przez milicjantów Radkiewicza, biegnącym według rozkładu wyznaczonego w Moskwie.

Nie wolno czynić błędu i uważać tego skomlenia „spod ławki" za głos Polski. Nie wolno w płaczach i narzekaniach mikołajczykowych upatrywać opinii narodu polskiego. Naród polski nie wzdycha bowiem do zaufania Stalina, jak wzdycha Mikołajczyk wołając: „Nie sądzimy, by przedstawiciele Związku Sowieckiego dali komuś w Polsce monopol na przyjaźń z nimi („Jutro Polski" z 3 marca br.). Naród polski nie zadowolni się „równouprawnieniem" w przyjaźni Związku Sowieckiego mikołajczykowców z bierutowcami, ani nie zadowolni się w ogóle równouprawnieniem mikołajczykowców z bierutowcami w poćwiartowanym i pozbawionym niepodległości Kraju.

Naród polski nie ma głosu. Naród polski żyje i walczy w podziemiach. Ale obrazą Polski jest wsłuchiwanie się w „legalne" stękania spod ławki i przedstawianie ich, jako wyrazu polskiej męki i polskiej walki. Polska żyje w podziemiach. Jest więc tak, jak być musi w czasach niewoli. Pisał o nich Mickiewicz:

„...Nasz naród, jak lawa,
Która się wyda z wierzchu chłodna i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi.
Plwajmy na tę skorupę i wstąpmy do głębi."

Prawdziwy głos Polski dochodzi z podziemia. Dziś, jak przez wszystkie lata wojny, prasa tłoczona w mrokach konspiracji mówi prawdę o Polsce. Stamtąd bije ogień dumy, woli i miłości, ogień którego „sto lat nie wyziębi".

Jesteśmy dziś świadkami potwornego

2. PIĄTA KOLUMNA

Wojna trwa.

Był we Francji okres od września 1939 do maja 1940, nazwany: drole de guerre — wojna na niby. Nie bombardowano w tym czasie miast, nie strzelały na froncie armaty, nie było strat, choć była „wojna." Chodziło się wówczas po Paryżu, jak po mieście lunatyków. Kawiarnie były pełne, teatry grały, życie toczyło się normalną, pogodną koleją — i tylko uchodźcy z Polski, gdzie trwała nieprzerwana i prawdziwa wojna wiedzieli, że spokój i pogoda Francuzów jest obłędem, że pod powierzchnią toczy się bitwa.

Szedł wówczas na Francję atak od wewnątrz: Hitler z pomocą komunistów rozkładał francuską wolę oporu. Niefrasobliwość przyszłych ofiar była największym jego sprzymierzeńcem. Natarcie niemieckie w maju 1940 r. było ostatnią, nie pierwszą bitwą tej „wojny na niby". Bitwa o Francję zanim została przegrana w polu już została przegrana w psychice Francuzów.

Ameryka żyje dzisiaj w stadium podobnym, może—jeszcze niebezpieczniejszym. Zamiast „drole de guerre" — mamy: drole de paix — pokój na niby. Z błogosławieństwa prezydenta St. Zjednoczonych, który nieostrożnie powiedział: „The war is over" — miliony ludzi wróciło do domów, do pokojowych zajęć i pokojowych myśli, rozrywek, uciech i marzeń. Tymczasem nieprzyjaciel idzie naprzód. Najgroźniejsza jego armia — piąta kolumna — atakuje w milczeniu od środka. Widać niemal, jak zbliża się już do najważniejszych centrów. Dlatego Washington 1946 roku jest tak podobny do Paryża 1940 r.

Opinia amerykańska nie zdaje sobie sprawy, że pokoju nie ma i że wojna trwa.

Rzućmy okiem na ruch piątej kolumny na świecie.

Nie znamy oczywiście wszystkich faktów. Piąta kolumna zawsze stara się działać w mroku. Piąta kolumna ma swoich sojuszników w prasie i urzędach. Starają się oni ukryć przed społeczeństwem niepokojące zjawiska, odebrać znaczenie faktom ujawnionym. Toteż nie tylko nie wiemy wszystkiego o ruchach piątej kolumny, lecz wiemy niewiele. Coś przecież znamy. I to co znamy — wystarcza.

Oto fakty!

We Francji piąta kolumna komunistyczna zasiada w rządzie. Praca nad utworzeniem „wspólnego frontu" komunistyczno-socjalistycznego jest w toku i zaszła już dość daleko.

We Włoszech piąta kolumna komunistyczna zasiada w rządzie. Praca nad utworzeniem „wspólnego frontu" komunistyczno-socjalistycznego jest w toku.

W Niemczech przymusowe „zjednoczenie" komunistów i socjalistów, dokonane przez sowieckich generałów w Berlinie, napewno obejmie całą okupację rosyjską i prawdopodobnie zacznie się przesączać pod okupację brytyjką i amerykańską. Innymi słowy sowietyzacja połowy Niemiec jest prawdopodobna, sowietyzacja całości Niemiec nie jest wykluczona.

W Anglii 30 posłów z Labor Party wyłamało się wyraźnie spod kierownictwa swoich władz i usiłuje w Izbie Gmin prowadzić politykę, zgodną z życzeniami Moskwy.

W Stanach Zjednoczonych założono świeżo organizację „To win the peace", do której weszło 6 senatorów i kilkudziesięciu kongresmanów. Organizacja ta ogłasza hasła rosyjskie, jako swoje.

Tego *Hitler nie miał*. Członkowie jego piątej kolumny nie zasiadali w rządzie francuskim. Nie miał przedstawicieli swojej polityki w parlamencie brytyjskim. Ani jeden senator i ani jeden kongresman amerykański nie powtarzał haseł „Bundu". Piąta kolumna niemiecka nie dotarła do Kapitolu w Washingtonie, ani do Westminsteru w Londynie. Piąta kolumna moskiewska, zdaje się, tam dociera.

Wyliczyliśmy tylko niektóre fakty, dotyczące *politycznej* ofensywy piątej kolumny sowieckiej. Jest to jeden z kierunków jej natarcia. Są także i inne.

Od lat i w sposób zupełnie jawny Rosja usiłuje uzależnić od siebie organizacje robotnicze na całym świecie. Gdyby jej się to udało — piąta kolumna strajkowa byłaby w stanie obezwładnić każdego, najpotężniejszego nawet Rosji przeciwnika na skinienie palca Stalina. Nie jesteśmy w stanie ocenić w jakiej mierze Sowiety przybliżyły się do tego celu: nie wiemy w jakich krajach rozkaz Moskwy może zatrzymać koleje, w jakich sparaliżować porty, w jakich spowodować zamknięcie kopalni. Wiemy przecież, że *w jakimś stopniu* jest to do przewidzenia, wiemy, że Sowiety mają piątą kolumnę gospodarczą, której Hitler nie miał. Stosunki w C.I.O. i działalność P.A.C. w Ameryce każą się liczyć z faktem istnienia piątej kolumny sowieckiej w życiu ekonomicznym Stanów Zjednoczonych. To drugi kierunek jej natarcia.

Oczywiście najmniej wiemy o czysto militarnych przygotowaniach piątej kolumny komunistycznej. Są jednak przykłady, nad którymi warto się zastanowić.

Jednym z takich przykładów jest sytuacja we Frnacji. Wszedłszy do rządu komuniści francuscy rozpoczęli niszczenie armii francuskiej. Ich sojusz z socjalistami powstał na tle obcięcia budżetu wojskowego. Tą drogą doprowadzono do rezygnacji de Gaulle'a. Tą drogą doprowadzono równocześnie do rozbrojenia Francji: wedle wiadomości, zasługujących na wiarę, w tej chwili ilość regularnych wojsk francuskich w mertopolii została doprowadzona do trzech dywizji tylko.

Jest rzeczą godną ubolewania, że dyplomacja amerykańska, jak się zdaje, nie tylko nie przeciwstawia się temu programowi rozbrojenia Francji, lecz *przyczyniła się* do tego wiążąc w nonsensowny sposób pomoc finansową Ameryki z takimi żądaniami cięć w budżecie francuskim, które ułatwiły komunistom francuskim ich grę.

Ale równolegle z rozbrojeniem Francji — odbywa się tworzenie uzbrojonej piątej kolumny sowieckiej na terenie Francji. Nie ma pieniędzy na wojsko francuskie. Znajdują się jednak pieniądze na „brygady międzynarodowe" we Francji.

„Dziennik Polski" w Londynie z dn. 11 maja br. przynosi rewelacje, dotyczące formowania tych bojówek komunistycznych. Wynika z nich, że na terenie Francji odbywa się szeroka akcja werbunkowa, prowadzona pod płaszczykiem tworzenia ochotniczych oddziałów wojskowych dla walki z... Hiszpanią. Akcję tę prowadzą organizacje komunistyczne w porozumieniu i przy udziale „misji wojskowych" oraz placówek dyplomatycznych i konsularnych bierutowskiej „Polski", beneszowskiej Czechosłowacji oraz titowskiej „Jugosłowacji", pod patronatem aparatu dyplomatycznego ZSSR.

„Dziennik Polski" w Londynie podaje do wiadomości o miejscach, gdzie znajdują się obozy ćwiczebne tych „brygad międzynarodowych" (główny ośrodek „polski" — w St. Jean de Luz) oraz podaje nazwiska „oficerów", zaj-

---

dialogu: głosów oszustów, którym świat oddał wszystkie megafony, by krzyczeć im było łatwo słowa fałszywego świadectwa imieniem Polski przeciw Polsce— i głuchnych ech, co z lochów niewoli nadchodzą, jak odgłos podziemnego grzmotu.

Skomlenie „spod ławki" nie ma znaczenia w tym tragicznym dwugłosie.

mujących się werbunkiem i szkoleniem. Rozbraja się Francję oraz usuwa jej wodza, generała de Gaulle'a. Ale jednocześnie — w zasięgu władzy faktycznej aliantów zachodnich, w zasięgu Anglii i Ameryki — tworzy się na pobrzeżach Atlantyku *wojsko sowieckie*.

Piąta kolumna porusza się w mroku i ukryciu. Przytoczone przez nas fakty są napewno tylko fragmentami tego nieprzerwanego marszu naprzód, którego nie chcą widzieć twórcy „pokoju na niby".

Odpowiedzialność za to ponosi Ameryka. To Roosevelt doprowadził do przegrania wojny, gdyż przegraniem wojny jest nieosiągnięcie i niemożność osiągnięcia prawdziwego pokoju.

W dyspozycji rządu amerykańskiego były największe siły materialne. Tylko rząd St. Zjednoczonych, spośród wszystkich państw zachodnich zachowywał do końca *swobodę decyzji*. Ameryka *mogła* rozdzielać swoje środki materialne pomiędzy teatry wojny i sojuszników wedle swojej woli. Ameryka *mogła* operować swoimi siłami wojskowymi zgodnie z własnym interesem.

Niestety — pomoc rozdzielono tak a operację prowadzono w ten sposób, że zwycięstwo podarowano Stalinowi.

Ameryka jest więc odpowiedzialna za obecny stan rzeczy, gdyż — *mając swobodę decyzji* — do tego stanu doprowadziła, i Ameryka jest odpowiedzialna za dalszy bieg rzeczy, gdyż tylko ona może naprawić popełnione błędy.

Narody Europy wschodniej są w niewoli. Narody Europy zachodniej są bezwładne po spustoszeniach wojennych. Imperium Brytyjskie jest dziś zbyt słabe, aby mogło samo podjąć jakąkolwiek skuteczną akcję. Być może, że ze względu na specjalne warunki geograficzne Chiny są zdolne do pewnych rokujących powodzenie samodzielnych poczynań, ale oczywiście w bardzo ograniczonym rozmiarze. Główne zbiorowisko środków materialnych jest dzisiaj w dyspozycji Washingtonu. Klucz do sytuacji światowej jest więc w Washingtonie.

Zatem ostateczna bitwa o przyszłość świata będzie przegrana, jeśli piąta kolumna sowiecka w Ameryce nie zostanie obezwładniona. Jeśli Washington zostanie zdobyty od środka przez czerwonych. Jak długo Washington będzie zagrożony wewnętrznie przez piątą kolumnę sowiecką — tak długo naprawa świata, odkupienie zbrodni, wynagrodzenie krzywd nie będzie mogło nastąpić nigdzie.

Dlatego walka z piątą kolumną sowiecką w Ameryce — walka bez miłosierdzia i bez pardonu aż do ostatecznego jej wytępienia — jest najważniejszą bitwą w tej wojnie, która *trwa*, pomimo, że ją nazwano pokojem.

3. REZERWAT I DZIKIE POLA

Po powrocie z Jałty Roosevelt oświadczył Ameryce, że umowy jałtańskie położyły kres przedwojennej polityce równowagi sił i podziału świata na sfery wpływów. Była to oczywista nieprawda, ale w tym fałszu jest ziarnko prawdy. Świat w Jałcie został podzielony. Ale istotnie nie został podzielony na sfery wpływów. Został podzielony na „rezerwat" rosyjski, w którym nikt nie ma wpływów — i na dzikie pola, gdzie Rosja zastrzegła sobie prawo kłusownictwa.

Polityka angielska i amerykańska w stosunku do Sowietów oparta była i *jest*, niestety, na założeniu, że świat daje się podzielić na sfery wpływów i że przy takim podziale „balance of powers" może być utrzymany. Wychodząc z tego fałszywego założenia dyplomacja Anglii i Ameryki szanuje rezerwat rosyjski i nie próbuje do niego zaglądać. Wszystkie deklamacje obecne o przenikaniu za żelazną kurtynę — są to puste słowa. Jest to dymna zasłona, za którą chowa się zupełnie odwrotne postępowanie.

Kiedy po powrocie z Jałty Roosevelt mówił, że umowy jałtańskie zapobiegną podziałowi świata na sfery wpływów — to mówił tak, aby zapobiec uświadomieniu sobie przez społeczeństwo amerykańskie, że właśnie podział na sfery wpływów już nastąpił.

Kiedy dziś p. Byrnes mówi, że żadna żelazna kurtyna nie ostoi się przenikaniu przez nią wpływów wolnościowych — to nie oznacza to wcale, iż zamierza za ową kurtynę przenikać. Oznacza to natomiast, że obawia się przenikania spoza tej kurtyny wpływów sowieckich do tego obszaru, który uważał optymistycznie za własny rezerwat.

Jakie poczynania zostały podjęte, aby przeniknąć do sowieckiego rezerwatu: do Polski przede wszystkim, a dalej do innych państw Europy wschodniej? Serio rzecz biorąc — żadne. W swoim przemówieniu Mołotow stwierdził, że nie ma większych nieporozumień, jeśli chodzi o traktaty pokojowe z Finlandią, Rumunią, Węgrami, Bułgarią. Różnice — według samego p. Mołotowa — są małoznaczące i dotyczą wyłącznie ekonomicznych klauzul traktatów. Oznacza to, że politycznie Anglia i Ameryka jeszcze raz zrezygnowały ze swoich wpływów w wymienionych krajach. Ponieważ zaś polityczne wpływy Sowietów zadecydują i o ekonomicznym ustroju państw wschodniej Europy — tedy rezygnacja z wpływów politycznych jest rezygnacją ze wszelkich wpływów w ogóle.

Noty amerykańskie do „rządów": polskiego, węgierskiego itd. o uszanowanie przez nie przedwojennych traktatów handlowych — zostają bez odpowiedzi. „Pożyczki" które Ameryka udziela, aby tą drogą kupić sobie wpływy — trzeba cofać. Najśmielszą — aczkolwiek bardzo nieśmiałą — próbę p. Byrnesa, aby przeniknąć na obszar południowo-wschodniej Europy przez otwarcie Dunaju — Mołotow bez trudu sparował, domagając się, aby głos w sprawach Dunaju miały „rządy" państw naddunajskich, czyli mówiąc po prostu agenci sowieccy poprzebierani za premierów tych państw.

Fakt rozbrojenia wojska polskiego przed „wolnymi i nieskrępowanymi" wyborami w Polsce, fakt zaproszenia do Anglii na paradę zwycięstwa nie żołnierzy spod Narwiku, Monte Cassino i Falaise, lecz pocztu sztandarowego „marszałka" Żymierskiego — wymowniej niż wszelkie noty i mowy wskazują, że rezerwat rosyjski jest szanowany, że nieśmiałe „ekonomiczne" próby żeglowania po Dunaju są czysto platonicznymi życzeniami. W rzeczywistości Anglia i Ameryka do dziś dnia prowadzą politykę *zgody* na wyłączne i nieograniczone prawa Rosji do robienia, co zechce, w jej rezerwacie — usiłują natomiast przeciwstawić się sowieckiemu kłusownictwu w reszcie świata.

Jeśli zdać sobie sprawę, że tak właśnie wygląda sytuacja — wówczas ostatnia mowa p. Mołotowa staje się jasna. Mówi on wyraźnie: „Uznaliście w Teheranie, Jałcie i Poczdamie *wyłączne* prawa Rosji do całej Europy wschodniej. Nie oznacza to, aby Sowiety uznały wyłączne wasze prawo do Europy zachodniej, którego to prawa zresztą wcale nie domagaliście się".

Należy się obawiać, że p. Mołotow ma formalną słuszność. Nie darmo United Press doniosła ostatnio, że Sowiety zapowiadają opublikowanie Białej Księgi z pełną dokumentacją konferencji jałtańskich. Jest to najwyraźniej szantaż, którego p. Mołotow nie czyni zapewne bez nabitego rewolweru w kieszeni.

Widocznie nie wszystko jeszcze o Jałcie zostało ujawnione. Z tego zaś, co zostało ujawnione, wynika, że Roosevelt istotnie wyrzekł się ingerencji amerykańskiej w strefę, którą nazwano „sowiecką strefą bezpieczeństwa". Jest to potwierdzone przez cały bieg polityki amerykańskiej od Jałty aż do dziś dnia. Natomiast polityka sowiecka ani na jedną godzinę nie zrezygnowała ze swobodnego hulania po dzikich polach, które naiwni Amerykanie nazywają „zachodnią sferą wpływów". Spółka jałtańska w rozumieniu sowieckim i kto wie, czy nie w tekstach, oparta była i jest na zasadzie: „Co twoje — to moje, ale co mego — tobie nic do tego".

W rzeczy samej: sprawa polska, węgierska, rumuńska, jugosłowiańska, państw nadbałtyckich, państw bałkańskich — została rozwiązana według dyktanda Sowietów w myśl zasad: „Co mego—to tobie nic do tego". Obecnie — jak wynika z mowy Mołotowa — Sowiety żądają, aby pod ich dyktando zostały rozwiązane sprawy włoskie, niemieckie, Morza Śródziemnego — w myśl zasady: „Co twoje — to moje".

Koncepcją, którą usprawiedliwiano w Anglii i w Ameryce Jałtę, było twierdzenie, że jeśli się da Sowietom dostatecznie wielki rezerwat w Europie, aby mogły tam robić, co zechcą — wówczas uchroni się resztę Europy i świat przed polityczną agresją Sowietów. Musiało się stać i stało się wprost odwrotnie.

Podarowanie Sowietom połowy Europy, jako ich wyłącznego rezerwatu nie tylko geograficznie roztworzyło Rosji wrota do dalszego parcia naprzód, lecz, co najważniejsza, moralnie rozbroiło resztę świata przed sowieckim agresorem. Jeśli się dla 120 milionów wolnych ludzi uznaje, więcej — zaleca, panowanie sowieckie, jako „postęp" — to trudno później przeciwstawiać się tej formie „postępu" w reszcie świata, a nawet we własnym kraju.

Anglo-amerykańska sfera wpływów wygląda dziś, jak dzikie pola. Nie tylko dlatego, że w Chinach, w Persji, w zachodnich krajach Europy codziennie trwają krwawe potyczki, ale dlatego także, że w samej Anglii i Ameryce buszuje swobodnie sowiecka piąta kolumna.

Jak długo będzie trwał rezerwat sowiecki na wolnych niegdyś ziemiach Polski i innych ludów Europy wschodniej — tak długo próby przeszkodzenia Rosji w anarchizowaniu reszty świata nie mogą się udać. Jałta była próbą niedopuszczenia zła do siebie przez uznanie go za dobro dla innych. Przez nazywanie zła dobrem — nie można go zwalczać. Przez branie współodpowiedzialności za zło czynione innym — otwiera mu się szeroko wrota do siebie.

P. Byrnes dotychczas nie chce przekreślić Jałty i zdjąć z Ameryki współodpowiedzialności za niewolę Europy wschodniej. Dlatego jego polityka ochrony Europy zachodniej i reszty świata przed niebezpieczeństwem rosyjskim nie może się udać.

Ignacy Matuszewski

JULIUSZ ŁUKASIEWICZ

Piłsudczycy w Europie zachodniej i na Bliskim Wschodzie

(Dokończenie)

Bardzo jednak prędko, bo już w lipcu 1941 r., przekonano się, jak dalece nasze zaniepokojenie i nasza akcja wywołana memorandum gen. Sikorskiego z czerwca 1940 r. były słuszne. Sposób zawarcia i treść układu, podpisanego przez gen. Sikorskiego z rządem sowieckim pod auspicjami brytyjskimi, potwierdziły niestety całkowicie nasze ostrzeżenia i przewidywnia. Tym razem nie można już jednak było zrobić wiele więcej, jak zaprotestować. Takim politycznym, bardzo ważkim i głośnym protestem stało się ówczesne podanie się do dymisji dwóch członków Rządu, gen. Sosnkowskiego i min. Zaleskiego. Od tej chwili cały nasz obóz znalazł się w zdecydowanej opozycji do rządu gen. Sikorskiego, a specjalnie w stosunku do jego polityki wobec Rosji.

Jednym z naszych głównych zadań stało się pilne czuwanie nad tą polityką i ujawnianie wobec społeczeństwa prawdy stosunków polsko-sowieckich, które rząd skrzętnie i systematycznie ukrywał. Jako poszczególne jednostki wzięliśmy też bardzo czynny udział w powołaniu do życia związków kresowych, które postawiły sobie za cel obronę naszych ziem wschodnich przed zakusami sowieckimi i niebezpieczeństwami, wypływającymi z polityki rosyjskiej naszego własnego Rządu.

Z wiosną 1942 r. powołaliśmy do życia Zespół Piłsudczyków w Londynie i zaczęliśmy wydawać „Listy z Londynu." Podobne, organizacyjnie złączone z nami zespoły powstały w Edynburgu i w Glasgowie. Zespół edynburski miał również swoje wydawnictwo.

Tendencja do organizowania się i pracy zespołowej objęła nieco później Bliski i Środkowy Wschód, gdzie doprowadziła do powstania Związku Pracy dla Państwa, posiadającego własne wydawnictwo pod tytułem „NA STRAŻY". Powoli zespół londyński stał się i jest obecnie faktyczną centralą całego ruchu piłsudczyków na uchodźstwie polskim czasów drugiej wojny światowej. Nasze kontakty z przyjaciółmi w Ameryce, Kanadzie, Francji, we Włoszech, na Bliskim i Środkowym Wschodzie rozwinęły się szybko i pozwoliły na skonstatowanie, że rozsiani po całym świecie, bez żadnych instrukcyj i nakazów z góry, zachowaliśmy i zachowujemy zdumiewająco jednolitą postawę wobec bieżących zagadnień politycznych i reagowaliśmy na nie tak zgodnie, jakbyśmy byli kierowani jedną centralną wolą.

Nie sądzimy oczywiście, byśmy wyzyskali wszystkie swe możliwości działania i spełnili bez reszty swe obowiązki, możemy być jednak spokojni, że nie spotkamy się nigdy z zarzutem, abyśmy kiedykolwiek przekroczyli w naszej walce z polityką rządów na emigracji granice interesu państwowego lub kierowali się własnymi interesami naszego ugrupowania, jak to zwykły czynić nasze stronnictwa polityczne reprezentowane w rządzie. Swoją krytykę polityki Rządu, a nieraz ostre pod jej adresem ataki, jednym słowem — swą opozycyjną działalność rozumieliśmy i rozumiemy nie jako walkę o władzę, której podejmowanie w wojennej sytuacji Polski uważalismy i uważamy za niedopuszczalne, lecz jako nową fazę naszej służby dla Państwa, narzuconą nam przez postępowanie naszych rządów na uchodźstwie. W naszej działalności publicznej i w spełnianiu naszych obowiązków obywatelskich byliśmy i jesteśmy bliżsi dobrych obyczajów zachodnich demokracyj niż nasze rządy, które tak usilnie reklamowały i podkreślały swój demokratyczny charakter.

Zainteresowań swych nie ograniczyliśmy oczywiście tylko do spraw polskich. Miejsce poważne w nich zajął wysiłek w kierunku propagowania wśród swoich oraz przedstawicieli innych narodów środkowo-europejskich konieczności przygotowania już teraz podstaw i zasadniczych zrębów przyszłej ich trwałej, jak najbliższej i planowo zorganizowanej współpracy. Bylismy i jesteśmy przekonani, że tylko wspólny wysiłek wszystkich narodów międzymorza środkowo-europejskiego, połączonych w jeden związek państw lub działających w mniejszych federacyjnych skupieniach, jest w stanie zabezpieczyć im wolność w Europie, a światu pokój oparty na poszanowaniu jednego dla wszystkich prawa, a nie bogactw i siły. Usiłujemy przygotować zrealizowanie tych naszych przekonań, biorąc czynny udział w politycznych klubach środkowo-europejskich, które pod różnymi nazwami działają już w Londynie, Paryżu, na Bliskim i Środkowym Wschodzie.

Poważną próbą naszych sił był początek roku 1943. Wówczas pierwsi przyczyniliśmy się do ujawnienia wobec opinii emigracyjnej i Kraju aneksyjnej polityki Rosji w stosunku do naszych ziem wschodnich, ukrywanej od miesięcy przez rząd gen. Sikorskiego. Nieco później wspólnie z innymi odłamami politycznymi i związkami kresowymi doprowadziliśmy do tego, iż rząd gen. Sikorskiego postawiony pod pręgierz opinii musiał publicznie i zdecydowanie odeprzeć zakusy Moskwy. Kulminacyjnym punktem naszej działalności w tym kierunku była akademia w dniu 19 marca 1943 r., na której głównym mówcą był gen. Sosnkowski. Raz ujawniona wobec uchodźstwa i Kraju rosyjska polityka gen. Sikorskiego spotkała się z powszechnym niemal i zdecydowanym protestem. Nie zamierzam oczywiscie dociekać, w jakim stopniu było to wynikiem naszych prac i wysiłków, sądzę jednak, iż możemy sobie z czystym sumieniem powiedzieć, że zarówno w tym okresie, jak przedtem stanowiliśmy na emigracji ugrupowanie polityczne najbardziej czujne i ruchliwe, często najlepiej poinformowane o prawdzie polityki i działaniach Rządu. Przyznawali to nam i przyznają nawet ci działacze emigracyjni, którzy z nami współpracowali, a dotychczas upierają się przy kluczu partyjnym.

W kilku ważnych wypadkach przypadło też nam spełnić co najmniej niespodziewaną rolę wobec Kraju i jego podziemnego aparatu państwowego, pomimo że był on odpowiednikiem rządów naszych w Londynie. Dzięki nam wiosną 1943 r. Warszawa była dokładnie poinformowana o rozwoju sprawy naszych kresów wschodnich, my też pierwsi ogłosiliśmy w Listach z Londynu najistotniejsze ustępy deklaracji Rady Jedności Narodowej z marca 1944 r. i niektóre inne oświadczenia politycznych instytucyj krajowych, skrzętnie ukrywane przez rząd Mikołajczyka rzed społecznością uchodźczą.

W sierpniu 1944 r., kiedy po podróży Mikołajczyka do Moskwy było jasne, że nasz legalny Rząd wstąpił na drogę całkowitego podporządkowania Polski dyktatowi brytyjsko-sowieckiemu i jest w trakcie zaprzepaszczania już nie tylko ziem, ale niepodległości Rzeczypospolitej, przyczyniliśmy się wspólnie z szeregiem osób, które do naszego grona nie należały, do powstania nowej organizacji pod nazwą Liga Niepodległości Polski. W przeciągu paru miesięcy aż do powołania rządu premiera Arciszewskiego organizacja ta rozwinęła żywą działalność informacyjną wśród politycznych sfer angielskich i neutralizowała do pewnego stopnia szkodliwą akcję Ministerstwa Informacji, kierowaną przez prof. Kota.

Momentem przełomowym w naszej sytuacji i w naszych pracach na emigracji stało się powstanie rządu premiera Arciszewskiego i odsunięcie od udziału w naszej oficjalnej polityce elementów kapitulacyjnych. Pominięci całkowicie przy tworzeniu tego Rządu, udzieliliśmy mu niemal entuzjastycznego poparca i z całą pewnością przyczyniliśmy się do umocnienia jego sytuacji w masach emigracyjnych. Nie żałowaliśmy tego i nie żałujemy, wierzymy bowiem, że rząd ten będzie zawsze bronić wolności, całości i niepodległości Rzeczypospolitej. Widzielismy jednak i widzimy poważne braki i błędy zarówno w konstrukcji tego rządu, jak i jego metodach pracy.

W sposób jak najbardziej lojalny i przyjazny staraliśmy się wpłynąć w kierunku poczynienia w tych

dziedzinach koniecznych, naszym zdaniem, zmian. Domagaliśmy się od stycznia 1945 r., a już z całą stanowczością od konferencji krymskiej, powołania nowej Rady Narodowej, która by nie była oparta na kluczu partyjnym, lecz reprezentowała całość żywych sił obozu niepodległościowego na emigracji i stała się łącznikiem pomiędzy Rządem a społeczeństwem spełniając jednocześnie słuszną i potrzebną kontrolę publiczną jego działalności.

Po uznaniu przez W. Brytanię i Amerykę jałtańskiego tymczasowego rządu warszawskiego wskazywaliśmy jak najbardziej stanowczo na potrzebę politycznego zorganizowania emigracji oraz wyłonienia takiej jawnej reprezentacji, która mogłaby wyręczyć rząd wobec opinii angielskiej i innych krajów, które go nie uznają. Obecnie od paru miesięcy wiemy z pewnością, a i Rząd nasz wie o tym również dobrze, że nasze poglądy pokrywają się całkowicie z opinią miarodajnych czynników politycznych w Kraju. Stamtąd również jest kierowane do Londynu wołanie, by odrzucono klucze partyjne, by w aktywnej, a nie tylko w obronnej polityce wyzyskano wszystkie siły obozu niepodległościowego, by zdano sobie sprawę, że nie stać nas dzisiaj na kultywowanie interesów partyjnych, które są przeżytkiem przeszłości, że wreszcie trzeba sięgnąć do młodszych pokoleń i świeżych sił, wyrosłych w niepodległej Polsce i dojrzałych w ogniu wojny. Niestety, ani nasze, ani czynników krajowych żądania nie dały dotychczas żadnych pozytywnych rezultatów. Nie może być uważaną za taki rezultat Rada Polskich Ugrupowań Politycznych, powstała przed dwoma miesiącami w Londynie. Jest ona słabym echem nieegzystującego już w Kraju czwórporozumienia stronnictw politycznych i reprezentuje w większości tylko mało części tych stronnictw pozostałe po rozłamach, nie obejmuje natomiast reprezentacji najczynniejszych niepodległościowych ugrupowań politycznych i społecznych. Rada P.U.P. nie jest i nie może być uznana nawet za namiastkę jakiejkolwiek instytucji podstawowej i musi być traktowana tylko jako niewczesny wyraz zaślepienia partyjnego małej grupy działaczy politycznych pozostających na uchodźstwie.

Jak dalece to wszystko jest szkodliwe, widzimy obecnie na bolesnym przykładzie sprawy wojska. Od kilku tygodni trwa już publiczna dyskusja na temat losów naszego wojska na emigracji, które pozostaje wierne Prezydentowi i mianowanemu przezeń legalnemu Rządowi. W dyskusji tej wojsko nasze jest całkowicie pozostawione samemu sobie. Żaden głos czynników politycznych polskich nie odezwał się w niej. Rada Polskich Ugrupowań Politycznych, celem powstania której miało być rzekomo dawanie wyrazu dążeniom i stanowisku naszego Narodu, milczy i od czasu złożenia spóźnionego memoriału do Organizacji Narodów Zjednoczonych nie daje znaku życia. Czy można ten bezwład czymś poważnym usprawiedliwić? Czy gdybyśmy mieli dziś organizację opartą nie na interesach partyjnych, ale na wspólnym wysiłku wszystkich aktywnych i żywych sił obozu niepodległościowego, to jest—niemal całego społeczeństwa, podobny stan rzeczy byłby możliwy? Z pewnością — nie.

Dla nas, piłsudczyków, zagadnienie wojska jest i pozostanie jednym z najbardziej podstawowych elementów naszej walki o całość i niepodległość Polski, a następnie o jej bezpieczeństwo. Sądzimy, iż w naszych okolicznościach powinno być przedmiotem nie tylko cichej troski naszych czynników politycznych, ale śmiałej publicznej obrony wobec sojuszników jego zasług bojowych, praw i przyszłości. Sądzimy, iż te czynniki powinny były znaleźć sposób przeciwstawienia oświadczeniom brytyjskim i warszawskim głosu ogromnej większości społeczeństwa, domagającego się, by żołnierz, który pozostał wierny swej przysiędze był szanowany i mógł spełnić do końca swą ofiarną służbę bojownika o Polskę niepodległą i całą. Co do nas, tu zebranych, to myślę, iż wyrażę opinię wszystkich, jeżeli zaproponuję byśmy zakończyli wieczór zorganizowany dla uczczenia pamięci twórcy wojska polskiego Józefa Piłsudskiego przyjęciem następującej rezolucji:

Zebrani w dniu 19 marca 1946 r. na wieczorze poświęconym uczczeniu pamięci Józefa Piłsudskiego stwierdzają co następuje:

1) Polskiego Siły Zbrojne, wskrzeszone historyczną decyzją i pracą Józefa Piłsudskiego, dobrze zasłużyły się Ojczyźnie. W latach 1914-1920 wywalczyły w bohaterskich bojach jej niepodległość i granice. W latach 1921-1939 strzegły wiernie tej niepodległości. W 1939 r. pierwsze na świecie i samotne stawiły opór napaści niemiecko-sowieckiej.

W drugiej wojnie światowej, pomimo klęski zadanej im przez dwóch przemożnych wrogów, Polskie Siły Zbrojne spełniły chlubnie swe obowiązki zarówno wobec Ojczyzny, jak sojuszników. Odradzając się czterokrotnie, w Kraju, we Francji, w W. Brytanii i na Bliskim Wschodzie poniosły w krwawych walkach straty stosunkowo większe, niż jakakolwiek inna armia. Pomnożyły w tych walkach sławę oręża polskiego oraz wykazały się męstwem, wiernością Ojczyźnie i wysokim poczuciem honoru.

2) W czasie trwającej dotychczas próby „wielkiej trójki" dokonania nowego rozbioru Polski i narzucenia jej rządu warszawskich agentów, Polskie Siły Zbrojne dochowały przysięgi żołnierskiej i pozostając wierne Prezydentowi R.P. oraz mianowanemu przezeń Rządowi są w dalszym ciągu przednią strażą i najsilniejszym

wyrazem naszej walki o niepodległość i całość Polski.

3) Ogłoszona przez władze brytyjskie decyzja demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych jest tak samo bezprawna, jak bezprawne było rozporządzanie się przez „wielką trójkę” ziemiami R.P. i losem władz suwerennych. Powstałe z woli narodu i Państwa Polskiego wojska te mogą być zdemobilizowane tylko przez najwyższe konstytucyjne władze R.P. Próba narzucenia ich demobilizacji przez sojusznika, wspólnie z którym walczyły nie szczędząc swej krwi, winna spotkać się z kategorycznym protestem nie tylko Polaków, pozostających na wolności, ale także tych wszystkich, którzy dążą do oparcia stosunków między narodami na zasadach wzajemnego szacunku, lojalności i prawa.

4) Żaden akt przemocy nie jest w stanie zahamować ani osłabić walki naszego Narodu o niepodległość. Pomny testamentu swego wskrzesiciela Józefa Piłsudskiego, żołnierz polski pozostanie w każdych okolicznościach przednią strażą tej walki, prowadzonej z niezłomną wiarą, że cel swego życia i swych ofiarnych trudów wojennych: wolność, całość i niepodległość Ojczyzny — osiągnie.

Pośmiertne zwycięstwo Adolfa Hitlera

Piszący te słowa brał udział — jako jeden z członków polskiej delegacji — w światowym zjeździe kombatantów I wojny światowej, jaki miał miejsce w Berlinie w marcu 1938 r. Po oficjalnym zakończeniu obrad udaliśmy się na zaproszenie Hitlera do Berthesgaden. W tym zbójeckim gnieździe, wspaniałym pod względem architektonicznym, spędziliśmy cały dzień.

W swym powitalnym przemówieniu — Hitler obłudnie oświadczył między innymi: „Niemcy i ja nie chcemy nowej wojny. Jako żołnierz poznałem sam okropności wojny. Gdyby jednak Niemcy zostały znów do niej zmuszone i znów ją — jak cesarskie Niemcy—przegrały: byłby to koniec zachodniej kultury i cywilizacji, gdyż klęska Niemiec wtrąciłaby w przepaść cały świat”.

Czy Hitler myślał wówczas, że Stalin zajmie jego miejsce — nie wiadomo. Nic o tym wtedy nie wspomniał. Wówczas, w epoce nadchodzącego Monachium, Hitler działał jeszcze w rękawiczkach. Gdy jednak wywołał drugą wojnę światową i gdy szczęście wojenne zaczęło go opuszczać, oświadczył publicznie w lecie 1944, że jeśli zginie, to pociągne za sobą do klęski cały świat.

Ostatnio nasi sojusznicy zachodni obchodzili rocznicę zwycięstwa nad Niemcami. Zadajemy sobie tedy dwa pytania: czy Niemcy istotnie zostały pobite i czy po zwycięstwie nad nimi zapanował na świecie prawdziwy pokój? Na oba pytania my, Polacy — a z nami ci wszyscy ludzie, którzy nie są kandydatami do domów wariatów — odpowiadamy przecząco.

Pomówimy naprzód o Niemczech. Rozpoczęto wojnę z nimi w ślad za Polską, by raz na zawsze rozbić potęgę Niemiec. Jakie były istotne elementy potęgi niemieckiej? Trzy: militarna kasta pruskich junkrów, uosobiona w niemieckim sztabie generalnym, niemiecki ciężki przemysł wojenny, współpracujący z generalnym sztabem, wreszcie zrabowane przez Niemcy terytoria, przede wszystkim — polskie. Należało więc Niemcy pobić militarnie, politycznie i gospodarczo.

Jak dotychczas, pobito je militarnie. Jak dotychczas, politycznie i ideowo zwyciężył Hitler. Nie tylko dzięki temu, iż Stalin został z musu sojusznikiem państw zachodnich, a jego polityka wobec Niemiec pokrzyżowała plany Zachodu — ale również dzięki błędom Anglosasów, którzy w czasie wojny nie zdołali opracować warunków pokojowych dla Niemiec. Militarne nad Niemcami zwycięstwo zaskoczyło zachodnich sojuszników politycznie.

Po traktacie wersalskim w 1919 roku przyjęto tezę, że wojna była prowadzona nie przeciw państwu niemieckiemu, lecz przeciw złym Niemcom. W rezultacie — traktat wersalski zamiast rozbić Niemcy wzmocnił je, a osłabił przeciwników Niemiec — w pierwszym rzędzie Polskę. W r. 1919 ówczesny premier brytyjski Lloyd George mówił w parlamencie angielskim: „Mam nadzieję, że Niemcy zrozumieją, iż klęska ocaliła ich, gdyż wyzwoliła z jarzma militaryzmu, junkrów i Hohenzolernów”.

Ale „dobrzy Niemcy” nie zrozumieli intencji Lloyd Georga i w 20 lat później wywołali nową wojnę, w której wielu angielskich żołnierzy poległo na skutek lekkomyślności ich rządów. Nie ma bowiem dobrych i złych Niemców, tak jak nie ma dobrych i złych bolszewików. I jedni, i drudzy są dobrzy tylko wówczas, gdy — jak to się mówi — leżą w grobie.

Z chwilą, gdy Zachód przyjął tezę Stalina, iż walka toczy się nie przeciw Rzeszy Niemieckiej, lecz przeciw Hitlerowi i hitleryzmowi — otwarto Niemcom drogę do wygrania pokoju, nawet w wypadku przegrania wojny. Sowietom bo-

wiem nie idzie o pokonanie Niemiec, jak nam i państwom zachodnim, lecz o wywołanie powszechnej rewolucji i opanowanie poprzez nią i Niemec, i świata. Ta formuła sowiecka pozwoli Niemcom przemalować się z koloru brunatnego na czerwony dla dalszej, już wspólnej z Sowietami akcji.

Układ sowiecko-angielski był umową zobowiązującą W. Brytanię i Sowiety do „walki z hitleryzmem". Było to wyraźne zejście na bezdroże, było to wyrzeczeniem się celu, w imię którego posłało się miliony ludzi na walkę i śmierć. I znów walczono nie z Niemcami, lecz z Hitlerem, i znów widzimy dzisiaj konsekwencje tego tragicznego faktu i jest bardzo prawdopodobne, iż znowu wybuchnąć może nowa wojna z Niemcami, powiększonymi o współpracę z Sowietami. I nie trzeba będzie na to czekać aż 20 lat.

Ale Hitler jeszcze za swego życia, tak jak i teraz po śmierci — odnosi drugie wielkie zwycięstwo: ideologiczne.

We wrześniu 1939 r. świat zachodni wystąpił wraz z nami do walki przeciw wszelkiej tyranii, w obronie prawa, w obronie wolności narodów i człowieka. Przeciw temu wszystkiemu, czego ewangelią była książka Hitlera: Mein Kampf. Walkę te prowadzono do 21 czerwca 1941 r. Z tym dniem rozpoczęto generalną wysprzedaż zasad i ideałów na rzecz przypadkowego sojusznika sowieckiego.

Wprawdzie spalono na stosie Mein Kampf, lecz jej miejsce zajęły w gabinetach anglosaskich dyplomatów książki i zasady leninostalinowskie. W Moskwie, Teheranie, Jałcie i Poczdamie obrońcy wolności narodów zamienili się w handlarzy narodów. Te przeklęte konferencje były najgroźniejszym pociskiem niszczycielskim, jaki rzucono w tej wojnie na W. Brytanię.

I to dzięki pomocy Churchilla. Pocisk ten zniszczył zasady, moralność i cel wojny. Nie udało się Hitlerowi za swego życia dosięgnąć rakietami Waszyngtonu. Dokonał tego sowiecki następca dzięki pomocy samego Roosevelta demoralizując ideowo i moralnie Stany Zjednoczone.

Wojnę z Niemcami przegrali już Anglosasi w Teheranie i w Jałcie. Tam bowiem przekreślono tę odwieczną prawdę polityczną W. Brytanii, której tak wspaniale dał wyraz Lord Halifax, gdy 24 sierpnia 1939 roku mówił: „Historia uczy, że kolejne rządy brytyjskie czuły się zobowiązane przeciwstawiać opanowaniu Europy przez jedno mocarstwo. Są ludzie, którzy mówią, że los narodów europejskich nas nie dotyczy... Ci, którzy tak twierdzą, zapominają, że nie broniąc wolności innych — narażamy się na niebezpieczeństwo zdrady samej zasady wolności, a razem z tym narażamy naszą własną wolność i niepodległość."

Godząc się na rozbiór Polski Churchill i Roosevelt zerwali duchowy, najgłębszy sojusz między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi z jednej a wolnymi narodami świata z drugiej. I to jest drugie zwycięstwo Hitlera.

Lecz odnosi on również i trzecie z kolei zwycięstwo. Oto pobite Nemcy znajdują się dziś w uprzywilejowanej sytuacji, o całe niebo lepszej, niż Polska i Jugosławia, które w walce na rzecz wspólnej sprawy poniosły straszne ofiary. Niemcy dziś są nieomal beniaminkiem świata. Po prostu ich się pieści. Zaczyna się licytacja o ich względy między Anglosasami a Sowietami. Żywi się ich i dokarmia lepiej i więcej, aniżeli Polaków i Jugosłowian.

W Polsce grozi głód milionom polskich dzieci, a około 80% zagrożonych jest gruźlicą. Ale dzieci niemieckie chodzą do szkół, są dobrze ubrane i dobrze odżywiane. Niemcy stracili w tej wojnie około 5% ludzi. Jednakże przy wysokiej liczbie urodzin oraz dopływie Volksdeutschów z innych krajów, ogólna liczba ludności w Niemczech wzrosła. Liczące dziś ponad 80 milionów Niemcy — przy jednoczesnym obniżaniu się stanu zaludnienia wśród sąsiadów Niemiec, a przede wszystkim w Polsce — stanowią groźne niebezpieczeństwo rewanżu.

Nie ma dziś wspólnego planu urządzenia nowego statutu terytorialnego Niemiec. Wspólna Komisja Kontrolna 4 państw okupujących Niemcy — jest fikcją. Sowiety mają własne cele w Niemczech, które są dziś jasne dla każdego. Oczywiście, że państwa zachodnie są w bardzo trudnej sytuacji wobec polityki sowieckiej na terenie Rzeszy. Ale one same nie potrafiły dotychczas opracować swego, wspólnego planu urządzenia Niemiec. Są na złej drodze. Traktują one zagadnienie niemieckie jako całość. Nie zgadzają się, jak dotychczas, na pełną a konieczną rewizję terytorialną Niemiec. Nie chcą, by Polska odzyskała wszystkie swe zrabowane przez Niemcy ziemie nad Nissą i Odrą, tak jak tego wymagają polskie interesy, słuszność naszej sprawy, jak tego wymaga wspólny interes wszystkich sojuszników, za wyjątkiem oczywiście Sowietów — jeśli potęga Niemiec ma być istotnie powalona.

Anglosasi mówią, że należy uczynić wszystko, aby Niemcy nie odżyły jako mocarstwo. Ale nie chcą wyodrębnienia Ruhry i Nadrenii na rzecz Francji, a sprawa zagłębia Saary wisi nadal w powietrzu. Chcą odbudować gospodarczo Niemcy jako całość — pod swą kontrolą. Ale jak długo Europa może być żandarmem Niemiec? I czy Niemcy — kontrolowane nawet — nie potrafią obejść tej kontroli? Mamy tego dowody po 1919

roku. Przemysł niemiecki w krótkim czasie stałby się znów groźnym i jawnie czy tajnie rozpocząłby pracować na rzecz nowej wojny.

Chce się wprowadzić w Niemczech istotną demokrację. Ale to jest kwestia pokoleń. Najpród trzeba je istotnie pobić i odebrać im wszelkie możliwości rewanżu, a wzmocnić natomiast te sąsiadujące z Niemcami państwa, które — jak Polska i Francja — są naturalnymi sojusznikami w każdej wojnie przeciwko Niemcom.

W rezultacie—wskutek braku jednolitego i konsekwentnego postępowania wobec Niemiec — Anglosasi przyczynili się wydatnie do wzrostu hitlerowskiego ruchu oporu na swych okupacyjnych terenach. Na terenie zaś sowieckiej okupacji ułatwiono Sowietom przemianę nacjonal-socjalistów na nacjonal-komunistów. Przemiany te nie zatrzymają się napewno na granicy anglo-amerykańskiej czy francuskiej okupacji. Niemcom samym zaś w to graj. Stają się przedmiotem licytacji, idą w cenę i przy każdym rozwiązaniu będą myśleć przede wszystkim o odbudowie swej potęgi. Obojętne im w gruncie rzeczy, czy zrobią to przy pomocy zjednoczonego socjalisty Piecka, czy Bormana, czy przy pomocy tzw. niemieckich demokratów, w których istnienie chcą wierzyć Anglosasi. Wreszcie Anglosasi przez swoją chwiejność przybliżyli niebezpieczeństwo bolszewickie i do kanału La Manche, i do reszty zachodniej Europy.

Lecz Hitler odniósł po swej śmierci dalsze, czwarte zwycięstwo. Oto w jego miejsce, miejsce podbitego tyrana niemieckiego, wyrósł tyran o wele groźniejszy — tyran sowiecki. Hitler istotnie po swej śmierci ciągnie świat na krawędź ruiny i chaosu.

Czy po zwycięstwie nad Hitlerem zapanował na świecie istotny pokój? Nie. Czy zapanowało powszechne bezpieczeństwo? Nie. Czy przywrócono wolność wszystkim narodom, które napadł i usiłował zniszczyć Hitler? Nie. Czy zapanowało prawo nad siłą? Nie.

A co istnieje? Pół Europy ginie zwolna za żelazną sowiecką kurtyną, nadal panoszy się przemoc i tyrania, świat pogrążony w niewoli i nędzy, niszczy się człowieka i narody, kilkaset milionów ludzi jest głodnych, potworny strach dominuje nad życiem i wolnością.

Świat nie wrócił do równowagi. Świat dziś jest obozem zbrojnego pogotowia. W dalszym ciągu nic na świecie nie zapowiada normalizacji stosunków, mimo pocieszających oficjalnych komunikatów po każdej międzynarodowej konferencji. Świat tonie w zakłamaniu i powodzi słów bez treści.

Owszem — jest jedna i to zasadnicza różnica. Imperium Hitlera było o wiele mniejsze od imperium jego następcy, Stalina. Imperium Stalina jest o wele groźniejsze dla świata od imperium hitlerowskiego. Za czasów swej największej potęgi — Hitler nie był w stanie podpalić kilkunastu okrętów angielskich w angielskich portach. Hitlerowska piąta kolumna nie potrafiła przeprowadzić tak wielkiej afery sziegowskiej w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych jak to uczyniły Sowiety. Hitler nie potrafił zdemoralizować w takim stopniu administracji amerykańskiej, jak to udało się Stalinowi.

Hitler nie doszedł do Zatoki Perskiej. Dochodzi do niej natomiast Stalin i to bez jednego wystrzału. Hitler nie potrafił zagrozić Indiom, wpędzić Chiny w okrutną bratobójczą wojnę, odebrać w dużym stopniu Amerykanom ich owoce zwycięstwa na Dalekim Wschodzie. Natomiast udało się to Stalinowi. Hitler nie potrafił wziąć za gardło Imperium Brytyjskiego. Stalin to czyni — jak stwierdza obecny premier brytyjski. Hitler osiągał swe zwycięstwa kosztem dużego przelewu krwi, Stalin zwycięża bez krwi przelewu.

Lecz najbardziej paradoksalna, najbardziej tragiczna jest jedna zmiana po śmierci Hitlera. Gdy cały świat nienawidził Hitlera i walczył z jego tyranią na śmierć i życie — to zbrodnie Stalina uchodziły mu nie tylko bezkarnie, lecz były nawet przez rozmaitych pięknoduchów gloryfikowane. Były legalizowane przez Anglosasów, którzy przecież mieli walczyć przeciwko każdej tyranii, jak to tyle razy Churchill i Roosevelt obwieszczali światu.

Najwymowniejszym tutaj przykładem był rozbiór Polski w Jałcie. Po prostu miano nam za złe, żeśmy się ośmielili przeciw tej zbrodni zaprotestować ze wszystkich naszych sił. Legalny Polski Rząd, który bronił słusznych interesów swego państwa, został pozbawiony przez Anglosasów uznania.

Ten stan rzeczy był dnem upadku cywilizowanego świata.

Dziś świat nareszcie ocknął się z tego straszliwego duru. Jesteśmy świadkami narastającego moralnego, ideowego i politycznego odrodzenia świata. Na oczach naszych wzrasta i pogłebia się anglo-amerykańska solidarność, a polityka państw anglosaskich zaczyna się usztywniać wobec bezczelnych żądań sowieckich.

Lecz ten proces jest jeszcze w kolebce. Świat ciągle jeszcze nie chce czy nie umie wkroczyć na właściwą drogę. Chce bronić się przed Sowietami przy pomocy współpracy z nimi. A to jest niemożliwe, tak jak to było niemożliwe z Hitlerem.

Analizujemy na przykład ostatnie przemówienie Churchilla w parlamencie holenderskim i ciągle jeszcze nie znajdujemy w nim właściwych akcentów. Churchill między innymi chce stanów zjednoczonych Europy pod protektoratem Organizacji Zjednoczonych

Narodów. Ale w skład tej organizacji wchodzą także i Sowiety. Czy one zgodzą się dobrowolnie powrócić do swych granic z 1939 roku? Czy zgodzą się, by wszystkie obecnie okupowane przez nie państwa i narody mogły żyć z powrotem w prawdziwej wolności i pokoju — jak o tym mówił Churchill?

Jak to zrobić? Tej rady Churchill nie podaje ograniczając się do zdawkowych frazesów. Churchill jest złym architektem. Usiłuje zbudować gmach wolnej Europy nie od fundamentów, lecz... od dachu. Żeby Europa była wolna — muszą być przede wszystkim wolne wszystkie narody wchodzące w skład wspólnoty europejskiej. Owszem — Sowiety chcą także pokoju, ale *ich pokoju.*

Churchillowskie stany zjednoczone Europy muszą być oparte na prawie, równości, sprawiedliwości i istotnej wolności. Inaczej cała Europa stanie się mierzwą dla Sowietów i Niemców. Inaczej cały ten gmach zawali się nad głowami jego twórców, a w pierwszym rzędzie nad głową Churchilla i jego rodaków. Świat można i trzeba porwać do walki o wolność. Do walki jednak o naftę, nawet angloamerykańską — świat wciągnąć się nie da.

Konkludujemy. Odbudowa międzynarodowej moralności jest najważniejszym, strategicznym celem tej wojny. Jeśli na przeszkodzie temu celowi stoją Sowiety, muszą one być pobite i tę wojnę przegrać tak, jak Hitler. A przegrają ją napewno.

Odbudowa zaś międzynarodowej moralności nie nastąpi — jeśli Polska, która jest naprawdę probierzem tej potwornej wojny, nie będzie odbudowana wielka, cała i niepodległa.

Tak wygląda prawda.

Nie jesteśmy podżegaczami wojennymi. Walczymy tylko o swoje. Nie jesteśmy również przeciwnikami narodu rosyjskiego. Wręcz odwrotnie. Życzymy z głębi serca temu narodowi, który jedyny z pośród narodów europejskich nie żył nigdy w prawdziwej wolności — by wolność swą jak najprędzej odzyskał i wraz z nami stanął do odbudowy lepszego świata.

To Stalin pcha świat do wojny swym zaborczym imperializmem. A więc Stalin i jego światoburcze zamiary muszą być unicestwione.

Nie mieszamy się w cudze sprawy. Nie leży to w naszym charakterze i nie było to nigdy naszym politycznym celem.

Lecz mamy prawo, jak inne wolne narody, urządzić swe własne, polskie życie tak, jak my chcemy.

Swiat musi to zrozumieć. Im prędzej zrozumie, tym lepiej dla niego. Należy raz jeszcze pobić Hitlera przez uniemożliwienie Stalinowi jego planów.

Wówczas Hitler istotnie tę wojnę przegra. —

Jan Walewski

FRANCISZEK JANUSZEWSKI
prezes Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia

Polityka rządów poprzednich

— w oświetleniu Polonii amerykanskiej —

W dniu 19 maja br. w Detroit odbył się na stadionie Keyworth olbrzymi, blisko 25-tysięczny wiec na powitanie Naczelnego Wodza gen. Tadeusza Bor-Komorowskiego. Przemówienie powitalne, które imieniem m. Detroit wygłosił prezes K.N.A.P.P.'u — Fr. Januszewski, podajemy poniżej, cytując je za detroickim „Dziennikiem Polskim" z 20 maja br. —

Redakcja

Przypadł mi w udziale zaszczyt powitać Pana Generała w murach Detroit.

Podwójny to zaszczyt. Raz dlatego, że z nominacji prawnego Prezydenta Rzeczypospolitej złożono na Pana barki jedną z najwyższych godności, jaką Naród Polski rozporządza, a mianowicie godność Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, godność, którą najwyżej sobie cenił wskrzesiciel Państwa Polskiego i zbawca Europy przed nawałą, która dziś światu zalewem grozi— nieśmiertelnej pamięci Józef Piłsudski.

Jest także zaszczytem witać tu Pana Generała, jako tego, kto dźwigał na sobie straszliwą odpowiedzialność powstania warszawskiego, jako tego, co trwał do końca z tymi, co tam samotnie walczyli. Tylko bowiem nadludzkiemu bohaterstwu polskiej stolicy, tylko wierności Pana dla najwyższych zasad honoru żołnierskiego zawdzięczamy, że błędne decyzje polityczne, które kwiat Narodu Polskiego rzuciły na pomoc Rosji w jej marszu naprzód bez uprzedniego uzyskania niezbędnych gwarancji — że te błędne decyzje polityczne zmieniły się w ogniach i dymach Warszawy na wyrzut tchórzliwemu światu, że niezłomna wytrwałość Armii Krajowej i jej Dowódcy, Pana, Panie Generale, obnażyła zdradzieckie Rosji oblicze.

Czyniąc zadość włożonemu na mnie zaszczytnemu obowiązkowi witam Cię więc, Panie Generale, tutaj, jako przedstawiciela Polski, która walczyła i jako przedstawiciela Polski, która walczy i walczyć będzie aż do odzyskania prawdziwej niepodległości, aż do odzyskania ostatniego zakątka ziem zawartego w jej prawnych granicach.

Żyjemy przecież w czasach ta-

kich, że wiem, iż nie wolno poprzestać tylko na wzniosłych słowach... Czasy wymagają — i Polska, która walczy, tego od nas wymaga, aby ilekroć stajemy na trybunie publicznej, mówić prawdę i mówić całą prawdę.

Kiedy tu bawisz na ziemi amerykańskiej, Panie Generale, wiedz, że i Polonia amerykańska, i naród amerykański czeka od Ciebie prawdy i całej prawdy. Chcę abyś wierzył, że każde Twoje odważne słowo zapadnie głęboko w serca Polonii, chcę, abyś wiedział, że każde Twoje odważne słowo przeniknie wreszcie do sumień amerykańskich, uczciwe bowiem są to sumienia.

Ale sam czyniąc zadość zasadzie, by mówić prawdę i całą prawdę, muszę Cię ostrzec, Generale, że nie łatwa jest Twoja rola tutaj, albowiem byli tacy, co imieniem Polski zatruwali Polonię amerykańską i Amerykę fałszem i nieprawdą.

W tym samym Detroit przed trzema laty premier Sikorski, w otoczeniu komunistów, mówił Polonii i — co gorzej — mówił Ameryce, że „Stalin chce Polski wielkiej i niepodległej" — i że każdy, kto twierdzi inaczej, zasługuje na „żelazny krzyż" niemiecki. W tej samej Ameryce następca premiera Sikorskiego, p. Mikołajczyk, rozpoczął rozmowy z Langem. W tej samej Ameryce ci, co dziś żołd moskiewski biorą: Stańczyk, Grossfeld, Strassburger — usiłowali przekonać naród amerykański, że należy Rosji wierzyć i ufać.

Naród Polski został opuszczony przez zachodnich sojuszników. Pomimo najwyższych poświęceń i najhojniej przelanej krwi zwycięstwo przyniosło Polsce nie wolność, lecz niewolę. Niestety przyczynili się do tego także ci, co imieniem Polski — przez naiwność czy złą wolę — uspakajali sumienia Amerykanów, rozgrzeszali ich z grzechu opuszczenia Polski, ze zbrodni zdania Polski na łaskę i niełaskę moskiewskiego tyrana.

Nie mieliśmy szczęścia gościć przed Tobą, Generale, innych przedstawicieli Polski Walczącej. Nie przemawiał na ziemi amerykańskiej Twój dostojny zwierzchnik, usunięty pod naciskiem Moskwy, Naczelny Wódz — Generał Sosnkowski. Nie był gościem naszym zwycięca z pod Monte Cassino — mężny Generał Władysław Anders. Nie dochodzi do nas zza ścian moskiewskiego więzienia głos Twego następcy, ostatniego wodza Armii Krajowej — Generała Okulickiego, którego męczeństwa nie wolno zapominać.

Natomiast mówili do nas zbyt często przedstawiciele polskiej słabości i ugody, spadkobiercy czasów niewoli, którzy woleli szukać oparcia u obcych, niż dźwignąć w górę sztandar Piłsudskiego, na którym napisano „Równi z równymi i wolni z wolnymi!"

Nie łatwe więc jest zadanie Twoje, Generale. Aby obudzić sumienie Ameryki — musisz najprzód wyrwać rozplenione tu bujnie, jak chwast, przekonanie, że Polska godzi się na moskiewski protektorat. Chwast ten — niestety — i polskie tutaj siały ręce.

Uczynienie z mogiły Polski kamienia węgielnego nowego ustroju świata, powoduje, że taki ustrój musi runąć. Albowiem Polska chce żyć! I żyć będzie! Albowiem Polska chce być wolna! I będzie wolna!

Kto więc na grobie Polski usiłuje wznieść gmach nowego świata ten buduje go na dynamicie. Sześć lat tej wojny, jak przedtem dziesięć stuleci dowiodło, że Polacy nie złożą broni. Kto więc na niewoli ludów, na niewoli Polski chce wznosić nowy ustrój — ten szykuje katastrofę.

Dlatego prawda i cała prawda, jakiej czekamy od Ciebie, Generale, winna być powiedziana nie tylko w interesie Narodu Polskiego — ale winna być powiedziana także w najwyższym interesie Narodu Stanów Zjednoczonych, który wrogowie wolności usiłują uśpić, aby nie widział niebezpieczeństwa, jakie Ameryce zagraża.

Tu, w Detroit, Generale, będziesz mówił do Polonii, która pierwsza podniosła głos ostrzeżenia przeciw złudzeniom i pierwsza napiętnowała zbrodnie. Będziesz mówił do Polonii, która stała w obronie prawdy, w obronie Polski i Ameryki przeciw każdemu, kto ośmielał się — nawet okryty płaszczem dostojeństwa — podnosić przeciw tym świętościom rękę.

Nie będziesz więc tu, Generale, mówił do tłumu ciekawych widzów. Będziesz mówił do ludzi zdecydowanych oddawna walczyć o to, za co Twoi żołnierze w Warszawie ginęli: o Polskę naprawdę wolną, niepodległą i całą!

DZIESIĘCIU Z PAWIAKA

(Dokończenie)

Pozostawiłem swój oddział na podwórku więziennym, sam zaś udałem się do kancelarii więzienia. Tutaj zastałem zastępcę naczelnika — p. Maculewicza, Polaka w brzydkiej służbie rosyjskiej. Powiedziałem mu, kim jestem i zapytałem, czy więźniowie już wiedzą, że zostaną przewiezieni, i czy są gotowi do drogi? Odrzekł, iż wiedzą, dodając, że nie bardzo się do X pawilonu śpieszą. Wówczas wręczyłem mu zalakowaną kopertę siadając z nonszalancją na kanapie. Maculewicz obejrzał kopertę, otworzył ją i zaczął uważnie porównywać nazwiska, podane przez telefon, z nazwiskami wymienionymi w rozkazie oberpolicmajstra. Byłem spokojny. Nie mogło być najmniejszej różnicy, nazwiska bowiem były podane z jednego — polskiego — źródła.

Następnie Maculewicz zameldował mi, iż ma rozkaz dostarczyć do sądu na godz. 10 rano dnia 27 kwietnia, tzn. za niecałe 8 godzin, jednego z więźniów: Czerwińskiego czy Czernieckiego (dokładnie nie pamiętam). Odparłem, iż nie jest to ani jego, ani moja rzecz. Więzień może pojechać do sądu także i z X pawilonu Cytadeli.

Z kolei ja oznajmiłem Maculewiczowi, że przyjechałem bez karetki więziennej, więc muszę otrzymać karetkę z więzienia.

— Ależ, panie rotmistrzu, dlaczego pan nie wziął sobie karetki z Ratusza?! (W Ratuszu mieściła się Ochrana). Wy tam macie ładne, obszerne karetki i dobre konie. W mej karetce będzie ciasno, a konie nasze chodzą jak krowy!

Wyjaśniłem mu, że otrzymałem rozkaz nagle i na nic nie miałem już czasu. „Zresztą" — dodałem — „pan przecież wie, jaki u nas teraz ruch: wszystkie karetki są ciągle zajęte"...

Wydał odpowiedni rozkaz co do karetki i zaproponował, że doda mi jeszcze swą eskortę, złożoną z żandarmów.

Wyjaśnił mi, że od lutego więzienie wzmacnia eskorty więźniów swoją eskortą konną, o czym myśmy nie wiedzieli.

Niespodziewana propozycja Maculewicza była, oczywiście, b. niebezpieczna i mogła spowodować katastrofę naszej akcji. Zachowując tedy z całym wysiłkiem woli zimną krew, odrzekłem chłodno, iż *pomocy żadnej nie potrzebuję*. A kiedy Maculewicz potem propozycję swą ponowił, odpowiedziałem mu ostro: PRZECIEŻ POWIEDZIAŁEM JUŻ RAZ, ŻE NIE POTRZEBUJĘ PAŃSKIEJ POMOCY — *moi ludzie są zuchy!*

Z tym Maculewiczem w ogóle nie miałem szczęścia. W parę tygodni potem, jadąc konnym, odkrytym po bokach tramwajem (elektrycznych tramwajów wówczas w Warszawie jeszcze nie było) spostrzegłem Maculewicza. Siedział na ostatniej ławce, a ja stałem tuż za nim — na tylnym pomoście. Obejrzał się i zobaczył mnie! I nic... Tylko spuścił głowę.

Co to było? Być może — obawa przed kulą: moją lub mych towarzyszy, która by go niezawodnie dosięgła; być może — podświadome uczucie patriotyzmu...

Bądź jak bądź — wysiadłem na pierwszym przystanku!

Lecz w więzieniu Maculewicz nie wiedział, że ma do czynienia z bojowcem, więc z uprzejmości bawił mnie rozmową. Narzekał na przepełnienie. Więzienie przy etacie 300 miejsc ma ponad 700 więźniów... Zauważyłem, iż powinien się cieszyć z pozbycia się tak ważnych przestępców. Odrzekł, że cieszy się istotnie. Potem opowiadał coś dalej... Słuchałem — i oto zaczęło mi się wydawać, że w tej kancelarii siedzę nie kwadrans czy dwa, lecz — długi, długi czas. Dzwoniło mi w uszach...

Naraz przypominam, iż w kieszeni mego płaszcza są nożyczki, które wziąłem, aby przeciąć druty aparatu telefonicznego, i uświadamiam sobie, iż jest to niemożliwe. Aparat bowiem znajduje się w budce telefonicznej, ja zaś cały czas mam towarzystwo: zastępca naczelnika, dozorcy, żołnierze itp. „Żeby z tego nie wypadło co złego" — pomyślałem, a następnie zacząłem udawać zniecierpliwienie. „Dlaczego więźniów tak długo nie ma?! Ja — przecież — nie mam dużo czasu!"

Aż wreszcie... Są! Strażnik zgłasza, iż więźniów sprowadzono. Wchodzą. Zarządzam tzw. pierieklíczkę, tzn. apel. Każę wywoływanym przechodzić na drugi koniec pokoju. Jeden z młodych więźniów jest tak zdenerwowany, że cały drży. Wypadają mu spod pachy 2 książki i torebka cukru. Każę podać sobie te książki, oglądam je i widzę, że jest to „Historia cywilizacji" Bukla, 2 tomy. W oczekiwaniu na wyrok śmierci — spokój ducha i lektura historii cywilizacji. Nadzwyczajne! Ale udaję obojętnego i na pytanie dozorcy, czy można oddać książki więźniowi, macham ręką. Apel dobiega końca. Nikt mnie nie poznaje...

I tylko jeden: robociarz, bojowiec PPS, pseudonim: Kalwin (nazwiska — nie pamiętam) spojrzał na mnie uważnie... Wtem w oczach jego zobaczyłem tyle ciepła, iż przypomniał mi się wzrok psa, kiedy milcząco wyraża swe uczucia. „Poznał mnie" — pomyślałem. „Żeby się tylko z tym nie zdradził!" Lecz Kalwin się, na szczęście, nie zdradził.

Jest godz. 2.50. Więźniów wyprowadzono. Teraz kolej na mnie. Muszę potwierdzić odbiór więźniów. Biorę za pióro i robię sobie próbę pisma. Pióro pisze źle. Więc ciskam je o podłogę i klnę strażnika: „Cóżeś mi to, stary chrzanie, dał?! Dawaj natychmiast inne pióro!" Podano mi inne. A ja się tak przejąłem swym dobrze udawanym oburzeniem, że podpisując się — zamiast: BuDberg, napisałem omyłkowo: BuTberg. Spostrzegłem to, lecz nie zrobiłem nic dla poprawienia błędu, który mógł był spowodować fatalne następstwa. I dobrze się stało! Nikt bowiem — niczego nie zauważył w tym momencie.

— Dlaczego w filmie jest inaczej?! Nie wiem. W filmie są nieścisłości.

Wychodzę z Maculewiczem na podwórze, a tam przed chwilą rozegrała się — jak mi potem opowiedzieli moi towarzysze — taka scena.

Jeden z więźniów po wyjściu z gmachu zaczął się rozglądać, jakby miał zamiar ucieczki. Wówczas któryś z mych policjantów-bojowców — w obawie, aby nie wynikły z tego jakieś komplikacje — kopnął tego więźnia, obsypał go gradem wymyślnie ordynarnych rosyjskich przekleństw za to, że chce uciekać, złapał za kołnierz i wpchnął do karetki.

Więźniów ładują do karetki. Pięciu umieszczono w przednim przedziale, pięciu — w tylnym. Z nimi wsiadają moi „policjanci". Po jednym do każdego przedziału. Dwu siada na tyle karetki, dwu zaś na koźle obok woźnicy. Sześciu. Ale jakże to się wszystko powoli odbywa!

Dochodzi godzina trzecia. Zgłaszają, iż karetka jest gotowa do odjazdu.

Nakazuję wyjazd!

Powolutku otwiera się ciężka brama. Jakoś za powolnie... Nareszcie jest otwarta! I karetka wytacza się z więzienia...

Żegnam się z Maculewiczem. Wskakuję do dorożki i każę dorożkarzowi jechać za karetką. Brama więzienia już jest za nami, my — prawie u celu! Westchnienie ulgi wyrywa się z mych piersi.

Karetka jedzie od razu w stronę przedmieścia Wola. Woźnica widzi, co się święci, ale rozumiejąc, że grozi mu — w razie jakiegokolwiek sprzeciwu — utrata życia, wykonuje wszystkie rozkazy siedzących obok niego bojowców.

Zacina tedy opasłe konie, co normalnie chodzą „jak krowy" i pędzi ul. Wolską. Potem skręca na prawo — w jedną z bocznych ulic.

W tym momencie — moja rola właściwie się kończy. Tam już nie spotka karetki patrol kozacki, ani żadna inna przygoda. A gdyby nawet tak się stało, niedaleko oczekują na nią towarzysze-bojowce z dzielnicy wolskiej. Moje więc kierownictwo jest już niepotrzebne.

Każę dorożkarzowi stanąć i podnieść budę. (Nie było bowiem bezpiecznie rosyjskiemu oficerowi żandarmerii jechać w nocy w odkrytej dorożce. Pierwszy lepszy przygodny bojowiec mógł był go zastrzelić, gdyż Organizacja Bojowa PPS prowadziła walkę przy każdej

nadarzającej się sposobności).

Buda podniesiona. Jedziemy na róg Zielnej i Siennej...

A tymczasem — więźniowie już wiedzą, iż świta im wolność. Łysy wkrótce, gdy wyruszyli, zawołał: „Towarzysze, to ja, Łysy!" Po czym rozdano im rewolwery*), zabrane specjalnie dla nich.

Wkrótce karetka zatrzymuje się i bojowcy wpychają do jej wnętrza przerażonego woźnicę, który prosi, aby mu darowano życie. (Usunięto go z kozła, gdyż mógł był za dużo zobaczyć). Lejce bierze jeden z „policjantów" i rusza w kierunku zakładu ogrodniczego Hozera albo Ulrycha (dziś już nie pamiętam).

Przed bramą zakładu, otoczonego wysokim parkanem, oczekują ich członkowie Organizacji z dzielnicy wolskiej. Zdobyli klucz od bramy zakładu, więc karetka wjeżdża od razu na teren zakładu, skąd jej za parkanem nikt już nie dostrzeże.

Wyprzężono konie i puszczono je luzem. Woźnicę zatrzymano w karetce. Związano go i zachloroformowano. Wszystko przygotowała i przeprowadziła Wola. Bojowcy wrzucili też do karetki płaszcze, szable i czapki. A potem z zachowaniem ostrożności, aby nie wzbudzić podejrzenia, opuszczono zakład i zamknięto bramę. Zyskano w ten sposób kilka dobrych godzin przed pościgiem.

Uwolnionych więźniów zabrano po dwóch na kwatery, gdzie były przygotowane dla nich ubrania i wszystko, co potrzebne jest do podróży, a przede wszystkim — pieniądze i paszporty zagraniczne na obce nazwiska.

Większość z nich udała się w podróż od razu. Na dworcach czekali na wyjeżdżających członkowie Organizacji, którzy kupowali im bilety, dawali wskazówki itd.

Jeden z uwolnionych więźniów, robotnik fabryki wagonów Lilpopp, Rau i Loewenstein, miał tam zaległą należność, której nie pobrał wskutek aresztowania. Udał się więc po nią do fabryki przed swym wyjazdem za granicę. Kasjer, który wiedział już o wszystkim, zaniemówił z przerażenia. Ale wypłacił mu naturalnie należność co do grosza udając, iż niczego się nie domyśla.

Znalazł się i taki, który odmówił wyjazdu. Niejaki Kołakowski. Pozostał w Polsce pod innym nazwiskiem i nadal brał udział w akcji terrorystycznej PPS. Schwytany przez Moskali ponownie — został skazany na karę śmierci, którą zamieniono mu na dożywotnią katorgę. Z katorgi uwolniła go rewolucja rosyjska i wówczas powrócił do Kraju. W niepodległej Polsce był urzędnikiem magistratu jednego z prowincjonalnych miast — odznaczony krzyżem niepodległości z mieczami.

Takie były dzieje uwolnionych więźniów. Bliższych szczegółów o nich dziś już podać nie mogę, bo niestety wyszły mi z pamięci. Tak samo — ku wielkiemu memu żalowi — nie pamiętam ich nazwisk.

Kiedy na Woli było już wszystko pomyślnie załatwione, ja w tym samym, mniej więcej, czasie przyjechałem na róg Zielnej i Siennej. Dałem dorożkarzowi 5 rubli złotych — było to dużo pieniędzy — i powiedziałem mu po polsku: „Wal, bracie, konia w d... i nie oglądaj się. Nic nie widziałeś, o niczym nie wiesz, boby cię potem ciągano". Dorożkarz w lot zastosował się do mej rady. Odjechał galopem...

Z rogu Zielnej udałem się na Sienną do domu, którego numeru też już nie pamiętam. Mieszkała tam siostra Stamirowskiego, późniejszego adiutanta Komendanta, która czekała na mój powrót z akcji. U niej się skończyła ostatecznie moja rola rtm. żand. barona Budberga. Przebrałem się pozostawiając jej strój żandarmski, po czym udałem się do domu.

Podchodząc do domu zacząłem udawać mocno pijanego pobrudziwszy sobie przedtem płaszcz i kapelusz. Upozorowałem w ten sposób powrót nad ranem z nocnej birbantki...

Kiedy zobaczyła mnie stróżka, mocno się zdziwiła, nigdy bowiem poprzednio w takim stanie mnie nie widziała. Z troskliwością przeprowadziła mnie przez sień...

Dostawszy się do mieszkania otworzyłem natychmiast okno i zacząłem obserwować bramę. *Czekałem* na jej otwarcie. Gdy zaś została otwarta, wyśliznąłem się na ulicę i udałem się do Organizacji, aby zgłosić, że akcja w całej pełni powiodła się.

Wkrótce potem na murach domów Warszawy mali chłopcy zaczęli rozlepiać ulotkę, która zaczynała się od słów: „Wyrwaliśmy z rąk zbirów carskich dziesięciu naszych towarzyszy"...

Opowiadanie Generała na tym się skończyło. My jednak uważamy za konieczne dodać jeszcze od siebie, że do kart chwały Organizacji Bojowej, wsławionej bohaterską walką o wolność, a potem — o niepodległość Polski, przybyła karta nowa, karta nad wyraz chlubna, której później nadano skromną i lapidarną nazwę:

DZIESIĘCIU Z PAWIAKA.

J. Jastrz.

---

*) Były to nie nagany, lecz browningi. Do pierwszej połowy niniejszego opowiadania (nr 24 „Na straży", str. 13, 1. łam, 29 wiersz od dołu) wkradł się błąd. *J. J.*

J. P. KENNEDY
b. ambasador Stanów Zjednoczonych A.P. w LONDYNIE

STANY ZJEDNOCZONE A ŚWIAT

Poniżej zamieszczamy — w skróconym nieco przekładzie z czerwcowego zeszytu „Reader's Digest" — artykuł b. ambasadora U.S.A. w Londynie, stanowiący ciekawy przyczynek do zagadnienia stosunków amerykańsko-sowieckich, od rozwoju których zależą dziś niewątpliwie dalsze losy świata. — Redakcja

Według mnie istnieją dzisiaj dwie diametralnie różne koncepcje polityczne. Na jedną z tych koncepcyj Stany Zjednoczone muszą się zdecydować.

Pierwsza jest oparta na założeniu, że poprzez stałe, uparte wysiłki dla zaprowadzenia demokracji liberalnej na całym świecie, świat dojdzie wreszcie do stanu takiej cywilizacji, iż wojny ustaną i strach przed nimi zaginie. W tej koncepcji pokój jest ostatecznym produktem cywilizacji.

Teoretycznie biorąc koncepcja ta jest słuszna. Nad jej urzeczywistnieniem pracowaliby wszyscy uczciwi, gorący optymiści. Wykorzystałaby ona wszystkie wpływy i czynniki, zmierzające do stworzenia lepszego świata. Koncepcja ta przemawia do ludzi najszlachetniejszych, ale — według mnie — posiada ona trzy niezmiernie słabe stro-

Pierwsza polega na tym, że polityka zmuszałaby Stany Zjednoczone do nieustającej ingerencji w wewnętrzne sprawy wszystkich narodów świata.

Historia uczy, że najbardziej kulturalnymi są te narody, które prowadziły najwięcej wojen, a więc Grecja, Rzym, Hiszpania, Francja, Wielka Brytania, Niemcy i Stany Zjednoczone. Za mało jest w historii elementów na przypuszczenie, że gdyby cały świat, łącznie z Azją, osiągnął stopień cywilizacji np. Francji, to wtedy nastąpiłby uniwersalny pokój. To jest druga słaba strona tej koncepcji.

Trzecia i najsłabsza polega na tym, że gdybyśmy pomogli narodom „zacofanym" osięgnąć taki stopień rozwoju, w którym stałyby się one narodami prowadzącymi wojny, albo gdyby jakieś wielkie mocarstwo stało się agresorem, to wtedy znaleźlibyśmy się w sytuacji niezmiernie trudnej. Nie posiadamy bowiem żadnego planu dla powstrzymania wybuchu wojny o szerokim zasięgu lub dla jej wygrania.

Przypatrzmy się teraz polityce Stanów Zjednoczonych. Czyż polityka ta nie zmusza nas do ingerencji w skali światowej? Napewno — tak. Grecja, kryzys palestyński, Bałkany, Indie, Hiszpania, Argentyna i wiele innych problemów są tego przykładami. Czy ta polityka zabezpiecza nas przed wybuchem następnej wielkiej wojny? Wydaje się, że — nie.

Gdy się zastanowimy, jak presja publiczna i brak silnej egzekutywy państwowej, która by wywierała wpływ na tę presję, przyczyniły się wspólnie do zniszczenia naszej olbrzymiej machiny wojennej kilka miesięcy temu, to dojdziemy do wniosku, że nadzieje na wzmocnienie naszej powojennej polityki wojskowej do stopnia, który by zabezpieczył nas przed nową wojną, nie są wielkie.

Na nieszczęście OZON nie zabezpiecza nikogo przed wojną na większą skalę. Prawo veta, posiadane przez wielkie mocarstwa w Radzie Bezpieczeństwa, czyni z OZONU organizację zupełnie bezużyteczną w każdym wypadku, jeśli chodzi o wywarcie presji na wielkie mocarstwo lub jego satelitę. OZON może powstrzymać wybuch małej wojny, ale nie — wielkiej.

Z tego wszystkiego wynika, że nasza obecna polityka międzynarorowa przyjmuje z góry możliwość wybuchu nowego konfliktu światowego, do czego się otwarcie nie przyznaje, lecz zasłania różnymi motywami bardzo szlachetnymi. Oczywiście, że polityka ta nie posiada żadnego ubezpieczenia przeciw wojnie. Taka koncepcja jest w stu procentach złudna i niebezpieczna.

Proponuję, na jej miejsce, przyjęcie koncepcji realistycznej. Koncepcja realistyczna przewiduje, że — być może — już dzisiaj trwają przygotowania do drugiej wojny, która może zadać cios śmiertelny naszej cywilizacji. W dalszym ciągu koncepcja ta przewiduje, że cały świat winien skoncentrować wszystkie swoje wysiłki, nawet kosztem chwilowego rozwoju cywilizacji, w celu unicestwienia groźby nowej wojny światowej. Według przesłanek tej koncepcji, w wypadku powodzenia—cywilizacja zakwitnie automatycznie. Znaczy to, że wedle niej postęp jest końcowym produktem pokoju, a nie odwrotnie.

Ta koncepcja przewiduje również utrzymanie naszego narodu w takim stanie, aby w wypadku wojny, działania wojenne trwały bardzo krótko i z fatalnym skutkiem dla agresora.

Dwie przyczyny, oddzielnie lub razem, mogą spowodować przyszłą wojnę. Są nimi: duże osłabienie siły i prestiżu Stanów Zjednoczonych oraz rozłam w wielkiej trójce.

To zdanie: osłabienie Stanów Zjednoczonych brzmi bardzo dziwnie, niemal nierealnie. Jego sens jednak jest daleki od nierealności. Skończyliśmy tę wojnę jako najpotężniejszy naród w historii świata. Ale cóż się stało w przeciągu kilku miesięcy? Zniszczyliśmy własną machinę wojenną. Mamy olbrzymi dług narodowy. Przestawienie przemysłu na produkcję pokojową wlecze się niezmiernie powoli. Grozi nam inflacja. Najrozmaitsze grupy wywierają presję dla osiągnięcia własnych korzyści. Sytuacja polityczna wewnątrz kraju jest zła. Czy ten stan pozwala przypuszczać, że uda nam się utrzymać naszą hegemonię światową? Wręcz odwrotnie. Słyszymy wyraźne głosy ostrzegające, że może to się nie udać. Jeżeli naprawdę mamy zamiar być pierwszym narodem świata, to musimy myśleć i pracować nad tym stale.

Drugim i bardziej prawdopodobnym źródłem następnej wojny światowej jest rozłam między wielką trójką. W takim wypadku po jednej stronie znalazłaby się Rosja, a po drugiej Wielka Brytania lub Stany Zjednoczone albo też te dwa mocarstwa razem. Z tych przyczyn nasza polityka wobec Sowietów jest najtrudniejszą i najważniejszą kwestią w naszej polityce międzynarodowej. Jest ona dlatego tak niezmiernie ważna, że Rosja stanowi największy potencjał przyszłej wojny.

Polityka sowiecka jest dzisiaj najbardziej niepewnym czynnikiem stosunków międzynarodowych. Churchill określił ją jako „zagadkę spowitą sekretem wewnątrz tajemnicy". Tajemnica polega na tym, że Rosja usiłuje prowadzić jednocześnie zagraniczną politykę—ideologiczną i wewnętrzną — państwową. Te dwa kierunki czasem się łączą, czasem rozchodzą.

Podstawą i celem ideologicznej polityki Rosji jest skomunizowanie świata. Obecnie, za Stalina, Rosja cofa się czasem w swej polityce,

gdy jej tak wygodnie, ale zawsze zdąża do wzmocnienia swojej wewnętrznej potęgi. Ostatnie wypowiedzi Stalina i działalność komunistów w naszym kraju oraz w Ameryce Południowej są dowodem, że ta polityka nie uległa zmianie.

Polityka państwowa Rosji nie różni się bardzo od polityki innych narodów. Celem jej jest utrzymanie integralności terytorium państwowego i bezpieczeństwa oraz dążenie do uzyskania wyższego stopnia sprawności swego systemu politycznego, społecznego i gospodarczego. Nie ma wątpliwości, że dla wzmocnienia swej polityki narodowej Sowiety będą starały się wyzyskać jak najpełniej prestiż uzyskany dzięki wynikom wojny. Sowiety wykorzystają każdą słabość, jaką tylko dostrzegą u mocarstw obcych i bez przerwy będą podkreślały potrzebę własnego bezpieczeństwa strategicznego. Sowiety chcą posiadać dokoła swego obszaru państwowego pas „przyjacielskich", tj. opanowanych przez siebie państw, tworzących jednocześnie i kordon sanitarny przeciw zbyt bliskiemu kontaktowi ze światem kapitalistycznym, i system wysuniętych posterunków dla ułatwienia przyszłego marszu komunizmu.

Jak dotychczas Sowietom udało się przeprowadzić tę politykę w Europie środkowej i na Bałkanach z wielkim powodzeniem. W Europie południowo-wschodniej Sowiety domagają się kontroli nad Dardanelami łącznie z bazami na Morzu Egejskim. W Afryce żądają udziału w powiernictwie nad koloniami włoskimi. Na Bliskim Wschodzie Sowiety prowadzą kampanię o zmianę granicy z Turcją i bardzo silnie bronią swej akcji w Persji.

W Azji wschodniej Sowiety dotrzymały swoich zobowiązań bez porównania wierniej niż w Europie, chociaż i tutaj okupacja północnej Korei przypomina, wskutek braku współpracy ze strony władz sowieckich oraz z powodu eksploatacji, sytuację na Bałkanach. Obecnie jednak ta sytuacja się zmieniła. Stanowisko zajęte przez Rosjan w Mandżurii, gdzie dokonali oni wywłaszczeń i opóźnili ewakuację swych wojsk, zapowiada nową politykę na Dalekim Wschodzie, która może spowodować bezpośredni konflikt z azjatycką polityką Stanów Zjednoczonych.

Polityka Sowietów wobec OZONU ma na celu utrzymanie dobrych stosunków z tą organizacją, choćby z tej prostej przyczyny, że można z tego wyciągnąć pewne korzyści, a napewno nie ponieść żadnej szkody. Prawo veta chroni zarówno Sowiety, jak i ich satelitów. Przynależność do OZONU stawia Sowiety w bardzo korzystnej pozycji handlowej i daje im okazję do rozszerzenia swych wpływów oraz rozciagnięcia interesów na obszary i problemy, które by w wypadku nienależenia do OZONU, były poza ich zasięgiem.

OZON służy również innemu bardzo ważnemu celowi Sowietów. Ma on za zadanie zapobiegać wojnie, dopóki Sowiety nie dorównają Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii przemysłowo i w zbrojeniach atomowych.

Sowiety, dzięki temu, że posiadają dyktaturę jednej partii i potencjał militarny prawie nietknięty, mogą z powodzeniem prowadzić politykę siły, zmieniając ją w zależności od koniunktury. Pewne siebie, agresywne i bezwzględne—Sowiety nie są skrępowane przyjętymi zasadami postępowania. Są one gotowe w każdej chwili do wykorzystania każdej słabości lub błędu swych przeciwników.

Jest zupełnie jasne, że Stany Zjednoczone muszą skończyć z tym stanem rzeczy. Wszyscy, znający Sowiety zgadzają się z tym, że one najlepiej rozumieją, a nawet podziwiają akcję bezpośrednią, realistyczną, praktyczną lub nawet brutalną. Podziw dla tego realizmu żywią nawet w dziedzinie idei.

Sowiety same są czcicielami realizmu i zaraz stają się podejrzliwe, jeśli ktoś inny nie jest do nich podobny. Myśl, że jakiś naród może pozwalać sobie na rozważania lub czyny nie mające na celu wyłącznie dobra własnego jest tak Sowietom obca, iż uważają taki naród albo za zespół idiotów, albo — dekadentów, albo za jedno i drugie.

Nasze stosunki z Sowietami kuleją od dawna, ponieważ brak im było realizmu. Musimy przyjąć realizm jako podstawę naszej polityki. W tym też celu przyjrzyjmy się z bliska i dokładnie polityce sowieckiej w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Wedle mego sądu, politykę tę można z naszego punktu widzenia podzielić na pięć grup zagadnień.

1) Kwestie, które realistycznie mówiąc nie wchodzą w rachubę. A więc: Finlandia państwa bałtyckie, Besarabia, Wyspy Kurylskie, pewne fazy okupacji niemieckiej.

2) Sprawy, wobec których zajmujemy stanowsko wręcz przeciwne od sowieckiego, ale które nie staną się powodem konfliktu. Są one jedynie i być mogą dowodem braku współpracy ze strony Sowietów. Przykłady: Polska, Prusy Wschodnie, Korea Północna, skala obecnej działalności komunistycznej, nieprzychylna postawa wobec OZONU.

3) Sprawy powodujące poważne nieporozumienia, w których użycie siły byłoby jednak niepraktyczne. Niemniej jednak sprawy te stanowią jawny dowód uchylania się od współpracy i uprawniają nas do zajęcia takiego samego stanowiska, szczególnie zaś jeśli chodzi o pomoc gospodarczą. Sprawy tego rodzaju mogą poważnie osłabić OZON i spowodować wystąpienie Sowietów. Przykłady: Rumunia, Bulgaria, Turcja, Persja, Mandżuria, intensyfikacja działalności komunistycznej, brak współpracy w

ramach OZONU w kwestiach energii atomowej i rozwiązań pokojowych dla problemów spornych.

4) Sprawy wskazujące na zmianę polityki sowieckiej, które moga doprowadzić do groźby potencjalnej. Sprawy te winny wymagać definitywnej akcji z naszej strony, w celu wydalenia Sowietów z OZONU. Przykłady: polityczne lub militarne posunięcie się Sowietów na zachód od sowieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, agresja w Skandynawii lub Afryce północnej; akcja mająca na celu rozbicie OZONU lub osiągnięcie przewagi Sowietów w dziedzinie energii atomowej.

5) Wszelkie sprawy wykraczające poza kwestie objęte punktem 4 a stanowiące agresję i grożące pokojowi światowemu, dla rozwiązania których należy uciec się do wojny. Przykłady: rzeczywisty lub zamierzony atak na zachodnie wybrzeża Europy, Wielką Brytanię, Filipiny, Pacyfik Zachodni lub Półkulę Zachodnią.

Podstawą międzynarodowej polityki amerykańskiej powinna być chęć powstrzymania wybuchu trzeciej wojny światowej. Dla wprowadzenia tej polityki w życie powinniśmy zdać sobie sprawę, że usiłowanie znalezienia rozwiązania naszych trudności z Sowietami jest prawie tak ważne, jak zadanie uczynienia ze Stanów Zjednoczonych największego mocarstwa świata. Powinniśmy ogłosić wobec świata, że stosunki Stanów Zjednoczonych z Sowietami są nieuregulowane, jeśli chodzi o powstrzymanie wybuchu wojny następnej. Powinniśmy oświadczyć, że od tej chwili Stany Zjecnoczone rozpoczynają politykę bezwzględnego realizmu wobec Sowietów. Powinniśmy poinformować Sowiety, że Stany Zjednoczone uznają pięć faz swoich stosunków z nimi. A mianowicie: normalna przyjaźń i współpraca, ograniczona przyjaźń i współpraca, brak współpracy, groźba potencjalna, groźba agresji i agresja.

Powinniśmy poinformować Sowiety, że w pierwszym wypadku Stany Zjednoczone są gotowe szczerze z nimi współpracować i pomagać im w odbudowie gospodarczej. W drugim i trzecim wypadku Stany Zjednoczone zajmą stanowisko takie same, jak Sowiety. W czwartym wypadku Stany Zjednoczone uczynią wszystko, co jest możliwe do skonsolidowania świata zachodniego przeciw Sowietom przedsięwezmą kroki właściwe dla zapewnienia sobie i reszcie świata bezpieczeństwa przed agresją sowiecką. W piątym wypadku Stany Zjednoczone wypowiedzą Sowietom wojnę.

W międzyczasie najgłówniejszym naszym zadaniem jest utrzymać supremację Stanów Zjednoczonych. W tym też celu musimy uczynić wielki wysiłek, podobny do wysiłku wojennego, dla osiągnięcia większej skuteczności własnych rządów, jak i obcych. Musimy się upewnić, że uda nam się zachować nasze siły moralne, gospodarcze, wojskowe i polityczne na takim poziomie, aby przyszła wojna, o ile wybuchnie, trwała krótko i z fatalnym skutkiem dla agresora. W końcu, musimy zdać sobie sprawę z tego, że supremacja światowa nałożyła na nas nową odpowiedzialność i że jeśli przestraszymy się tej odpowiedzialności, to supremację stracimy a z nią ostatnią nadzieję zaprowadzenia pokoju na świecie.

„Filozofia romantyzmu polskiego”

Jakże szczęśliwą inicjatywą kierował się Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu, dając dziś właśnie do rąk Polaków na emigracji wydaną w ramach Biblioteki Orła Białego rozprawę Stanisława Brzozowskiego pt. „Filozofia romantyzmu polskiego”.

Aczkolwiek czterdzieści bez mała lat dzieli nas od czasu, gdy genialny krytyk i twórca pisał tę rozprawę, jest ona — jak nigdy — właśnie dziś aktualna. Ma stuprocentową rację p. Gustaw Herling-Grudziński — autor przedmowy poprzedzającej rozprawę w wydaniu rzymskim, że „całokształt filozofii Brzozowskiego pozostanie jeszcze zapewne na długo dla ogółu czytelników, a nawet i badaczy czymś w rodzaju złomu rudy, w której coraz to odsłania się nowa żyła złota”.

Na temat „Filozofii romantyzmu polskiego”, na temat omawianych przez Brzozowskiego zagadnień, na temat pewnych myśli i sformułowań, poruszających dogłębnie istotę duszy polskiej, wytyczających kierunek i cel dróg rozwojowych dziejów Narodu Polskiego, słowem — na temat meritum rozpatrywanych przez autora „Legendy Młodej Polski” spraw będziemy musieli jeszcze nieraz przy różnych okazjach się wypowiadać, powracać do nich, spierać się między sobą. Na razie ograniczymy się tylko do kilku uwag natury ogólnej o Brzozowskim i jego rozprawie o romantyzmie polskim.

Chcemy mianowicie specjalnie podkreślić aktualność idej i myśli Stanisława Brzozowskiego, pisaza pomimo swej bezspornej genialności, nigdy w Polsce przez szerokie masy Narodu nie docenianego należycie, znanego raczej szerszemu ogółowi nie z pism, a z rozgłosu, jaki nadała jego osobie tragiczna sprawa rzekomej jego służby w ochranie rosyjskiej. Sprawa ta była koszmarnym nieporozumieniem, nigdy nie dowiedzionym zarzutem, niewątpliwą prowokacją policji rosyjskiej. Osobiście mogę zaświadczyć, że zarówno Stefan Żeromski, z którym stykałem się często w r. 1910 w Paryżu, jak

i Karol Irzykowski, z którym często w Warszawie w latach 1920—25 rozmawiałem na temat sprawy Brzozowskiego — stwierdzali z całym naciskiem, że Brzozowski był niewinny, że jest on ofiarą tragicznego zbiegu okoliczności. Brzozowski umarł — jak wiadomo — nie doczekawszy się sądu partyjnego PPS, który miał go oczyścić z fałszywych zarzutów, i pochowany został we Florencji, gdzie upłynęły ostatnie smutne lata pisarza.

I oto dziś obserwujemy bardzo ciekawe zjawisko. Wpływ wychowawczy pism Brzozowskiego i jego popularność, mimo dość trudnej do strawienia dla przeciętnego Polaka strony myślowej tych pism — zaczyna rosnąć i docierać do świadomości ogółu. Ktoś, kto przyjechał z Kraju — jak stwierdza autor wspomnianej przedmowy — doniósł, że myśląca młodzież wróciła do Brzozowskiego, czyta jego książki w podziemiu. „Brzozowskiego w Polsce Podziemnej" — powiada p. Herling—Grudziński— „odnalazła głęboka potrzeba rewizji życia, które zostało tak łatwo zburzone, pasja krytyki Polski szlacheckiej, niefrasobliwej, tępej". Przyczynił się też do tego „pęd do związania się z Europą, której Brzozowski był tak gorącym wyznawcą, ale tak jednocześnie wnikliwym i głębokim krytykiem".

„Nie poznawać swe przeznaczenie, ale je stwarzać — takim jest utajone w głębi istoty naszej prawo życia" — pisze w „Legendzie Młodej Polski" Brzozowski. Czyż można się dziwić, że w słowach tych Naród Polski znajduje pełną afirmację swej czynnej postawy, jaką zajął od początku obecnego konfliktu światowego, zarówno w walce podziemnej w Kraju, jak i na emigracji. Brzozowski, wyznawca czynu — „tropi wykręty i wybiegi myśli ludzkiej" wykazując zasadniczą niewspółmierność pomiędzy tym, w co współczesny człowiek wierzy, a tym — co czyni. Brzozowski uczy dalej, że myśl i słowo są również czynem, gdy stanowią nie ukojenie i pociechę dla „strapionych i skołatanych istnień", ale odważne i męskie spojrzenie w oczy każdej najgroźniejszej nawet rzeczywistości.

Z tym wszystkim jest Brzozowski najbliższy postawie romantyzmu polskiego. Łączą go z nim poza „filozofią czynu" także zdolność dostrzegania utajonego piękna w każdym żywym i niekłamanym porywie ludzkim. Jego „Filozofia romantyzmu polskiego" wydobywa to piękno, ukazuje je w blasku „prawdy", do której zawsze zdąża przenikliwa myśl Brzozowskiego, głosi religię czynu, gdyż tylko czyn zbliża nas ku prawdzie. Prawda, według słów Brzozowskiego, jest to „jedyna trwała zdobycz ducha ludzkiego, która utracona być nie może". Dzieje romantyzmu polskiego, dzieje całej twórczej myśli polskiej tego okresu, szczególnie lat 1830-48 — są właściwie dojrzewaniem, samouświadamianiem się stopniowym prawdy. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Towiański, Cieszkowski, Norwid — taka jest duchowa topografia omawianej rozprawy Brzozowskiego. Poeci ci, powiada Brzozowski „jeżeli nie świadomą myślą, to duchem patrzyli w te otchłanie, w których znikają wieki, w których cała teraźniejszość jest czymś tymczasowym pomiędzy przeszłością a przyszłością".

Jakże bliskie są dla nas, Polaków dzisiejszych, niektóre stwierdzenia Brzozowskiego, jak zrozumiałe dopiero dziś myśli wiodące nas przez zdradziecki labirynt okrutnej rzeczywistości, jakże wstrząsające analogie przeżyć duchowych kilku różnych pokoleń. Powiada Brzozowski: „Romantyzm polski pierwsze swe manifesty spisywał lancami po wszystkich polach napoleońskich bitew, męczeństwem szkolnej młodzieży wileńskiej, spiskami warszawskimi. Był on świadomością bohaterstwa, ale bohaterstwo to nie było czczą marą czysto myślową, lecz najkonkretniejszą rzeczywistością. Nie zrozumie się romantyzmu polskiego, jeżeli się jego głęboko, szczerze życiowego charakteru nie zrozumie. Romantyzm polski — był tylko świadomością życia i niczym więcej."

I czyż to nie o nas, nie o dniu dzisiejszym pisze Brzozowski: „Był czas, gdy z narodu pozostał poćwiartowany, w kajdany zakuty trup i te — niby pokutne duchy — po wszystkich zakątkach Europy wśród niesnasek, zwątpienia, goryczy, tułające się zastępy emigracyjne. W takich warunkach rodziła się polska poezja romantyzmu, w takich warunkach doszedł naród nasz do swej ostatecznej, nie przemijającej samowiedzy. Gdy pozostał tylko proch stratowanych pobojowisk, gdy usta skuła śmierć, gdy dusze przygniotła niewola, a pomiędzy krajem a garstką naród reprezentujących rospostarło się wygnanie — czym żyć? A przede wszystkim, na czym oprzeć wiarę w prawo do życia? Żyć, bo żyje się jakoś, żyć z konieczności, z musu, ale przecież w sercu gra potrzeba życia, bohaterstwa, walki. *Żyć można tylko, żyjąc narodem, stoma pokoleniami poza sobą, nieskończonością rozwoju i przyszłości przed sobą*".

Kiedy się czyta te i tym podobne myśli dzisiaj, w momencie gdy — zdawałoby się—wszystkie siły piekieł sprzysięgły się przeciwko naszemu rozpiętemu na krzyżu Narodowi, staje się Brzozowski — i bliższy nam, i zrozumialszy. Już do świadomości naszej dochodzi, że Monte Cassino czy Warszawa są też czynami romantyzmu polskiego, koniecznymi dla zbliżenia nas ku prawdzie i spojrzenia w te „otchłanie, w których znikają wieki".

Xawery Glinka

IGNORANCJA CZY ZŁA WOLA?!

W prasie angielskiej pojawiło się ostatnio kilka listów pochodzących od oficerów brytyjskich w Niemczech. Jeden z nich cytuje apel UNRRA, skierowany do mieszkańców pewnego obozu; jest on podpisany również i przez oficera brytyjskiego z administracji wojskowej. Wszystkie te listy omawiają jeden temat, a mianowicie przyszłość uchodźców i wysiedleńców Polaków. Ton tych listów, jak i apelu UNRRA, zdradza zdenerwowanie z powodu sytuacji wytworzonej przez obecność wielkiej masy „displaced persons" i chęć pozbycia się Polaków. Jeden oficer brytyjski sugeruje, żeby Polaków repatriować przymusowo. Apel UNRRA mówi wprost, że uchodźcy polscy muszą się zdecydować albo na powrót, albo na pracę w Niemczech lub... w belgijskich kopalniach węgla. W wypadku gdy nie zgodzą się na powrót, zostaną pozbawieni wszelkich przywilejów przyznanych wysiedleńcom i pracować będą tam, gdzie uzna za stosowne... niemieckie biuro pracy.

W apelu UNRRA, podanym przez londyńską *Tribune*, jego motywy są zadziwiająco różne. Kilka razy powtarza się podkreślenie, że budynki, jakie zajmują obecnie uchodźcy i wysiedleńcy, są koniecznie potrzebne na kwatery dla wojsk brytyjskich. Ale motyw główny jest charakteru zdecydowanie politycznego. A mianowicie: „Narody Zjednoczone zobowiązały się repatriować wszystkich uchodźców, których kraje są wolne. *Rząd brytyjski uważa, że Polska jest krajem wolnym*".

Dalej, UNRRA prawi nauki uchodźcom, jak ważną jest rzeczą pracować dla dobra i chwały swego kraju, że na świecie nie ma miejsca dla tych, którzy nie chcą pracować, itd., itd.

Cała ta sprawa jest jednym wielkim skandalem. Przede wszystkim należy zapytać, kto upoważnił UNRRA do składania oświadczeń politycznych w imieniu rządu brytyjskiego? Może jego minister spraw zagranicznych, Bevin, który powtarza raz po raz, że jest wyraźnie zaniepokojony sytuacją w Polsce, jaką najlepiej ilustrują liczne morderstwa polityczne z udziałem milicji państwowej? Jakim prawem instytucja powołana do niesienia pomocy uchodźcom i wysiedleńcom, których statut określiła specjalna komisja OZONU, wydaje fałszywe oświadczenia w tym rodzaju? W jakim celu to się dzieje? Kto się kryje za tego rodzaju oświadczeniami?

Na to ostatnie pytanie odpowiedzić nie trudno. Agenci sowieccy pracują prawie wszędzie. W UNRRA siedzą napewno. Wykorzystać naiwność kilku Anglików, którzy nie mają pojęcia o tym, co się dzieje za „żelazną kurtyną" jest bardzo łatwo.

Na pewno nikt z Polaków nie uchyla się od pracy. Ale niech to będzie praca w instytucjach alianckich. Niech do tej pracy przydzielają Polaków Anglicy lub Amerykanie — a nie Niemcy! UNRRA nie ma prawa żądać, żeby okres pracy niewolniczej, zapoczątkowany przymusową deportacją z Polski lub wywiezieniem do obozów śmierci, trwał nadal. Niedawno doszła do prasy wiadomość o przejęciu przez władze brytyjskie wielkich majątków ziemskich w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Na tych majątkach wielu Polaków mogłoby znaleźć zajęcie. Magazyny wojskowe, biura i inne instytucje Polacy mogliby obsługiwać równie dobrze. Ale na to wszystko potrzeba dobrej woli. Tymczasem ta dobra wola władz brytyjskich idzie coraz wyraźniej w kierunku Niemców. Powtarza się polityka wersalska. Skutki jej mogą być również podobne.

POLACY W ŚWIECIE

POLACY W NIEMCZECH zorganizowali się w „Radzie Zjednoczenia Polskiego", Karlsruhe, Roggenbach str. 5, Germany.

Ilość Polaków, zarówno jeńców, wysiedleńców, jak też stale zamieszkałych wynosi ponad milion osób. Sprawność organizacyjną Polaków, znadujących się czasowo w Niemczech, najlepiej — może — charakteryzuje szkolnictwo. Do I maja br. było: 230 przedszkoli dla 9,000 dzieci, 540 szkół powszechnych dla 70.000 uczniów, 25 szkół dla dorosłych, 2 licea pedagogiczne, 8 szkół średnich ogólnokształcących i 50 kursów gimnazjalnych dla 4500 uczniów, 9 szkół zawodowych i 65 kursów zawodowych dla 4.000 uczniów.

Ogółem: nauczycieli 2,500, uczniów około 90.000.

Młodzież akademicka: w strefie brytyjskiej studjuje 810 akad., w strefie amerykańskiej 500 akademików. Pozostaje bez studjów około 3,000 akademików.

Na podkreślenie zasługuje to, że praca nauczycielska jest bezpłatna, fundusze zaś na pomoce szkolne idą ze składek jeńców i wysiedleńców.

Drugim bardzo aktywnym odcinkiem pracy Polaków w Niemczech jest PRACA WYDAWNICZA I PUBLICYSTYCZNA. W tej chwili istnieje na terenie Niemiec 11 firm wydawniczych. Wydawcy i publicyści powołali do życia instytucję kierowniczą pn. „Zrzeszenie wydawców i dziennikarzy polskich" z siedzibą w Hamburgu. Zrzeszenie

wraz z centralą szkolnictwa polskiego wydało do tej pory ponad 200,000 książek. Restrykcje cenzuralne we wszystkich strefach (demokracja?!) utrudniają niezmiernie pracę wydawniczą i publicystyczną, uniemożliwiając wypowiadanie się szczere i otwarte. Na cenzurę wydawniczą ma wpływ urzędujący przy UNRRA cenzor warszawski, niejaki Rzymowski, który nie pozwolił na druk książki, gdyż znalazł w niej hymn „Boże coś Polskę" oraz piosenkę o „Jasiu ze Lwowa". Zabrania się również umieszczania granicy Polski z r. 1939.

HARCERSTWO POLSKIE ma b. poważne trudności w rozwoju swojej działalności na skutek postawy władz okupacyjnych. Jest to dla nas szczególnie dotkliwe, młodzież bowiem była w Niemczech, jak i w Polsce poddawana przez szereg lat demoralizacyjnej i deprawacyjnej praktyce niemieckiej. Mimo tych trudności około 25,000 młodzieży zorganizowano w 800 jednostek na całym obszarze Niemiec — oczywiście bez strefy rosyjskiej, na której zorganizowane życie polskie nie istnieje.

Mimo trudności i szykan, jakie doświadcza społeczeństwo nasze ze strony, niestety, sprzymierzeńców (ostatnio nie dopuszczono na teren Niemiec 100,000 książek polskich z Wielkiej Brytanii), życie polskie rozwija się bujnie, i bardzo jest mało chętnych do powrotu — do „nowej" Polski

W strefie amerykańskiej są (pewna ilość) KOMPANIE WARTOWNICZE, rekrutowane spośród Polaków. Między innymi polska kompania pilnuje obozu w Dachau, gdzie przebywają obecnie niemieccy przestępcy wojenni. Kompanie wartownicze są doskonale obsługiwane przez tygodnik pn. „Pismo Żołnierza".

Tygodnik jest drukowany w Norymberdze. Pismo to umieszcza stale wykazy osób poszukiwanych. Podajemy adres tygodnika: Polish Military Center, Langwasser by Nurnberg, Germany. Jakim jest to pismo, charakteryzuje następujące zdanie z artykułu redakcyjnego: „...Polska to nie tylko Kopernik, Mickiewicz, Szopen — ale także Chrobry, Jagiellonowie, Piłsudski. W nich wszystkich była wielka myśl europejska i humanizm ogólnoludzki, budujący wielkie, konkretne wartości życia, oparte o realną polską ideę państwową, bez której my istnieć nie możemy".

Dziennikarze amerykańscy, którzy odwiedzali obozy strzeżone przez polskie kompanie wartownicze, podkreślali w swoich sprawozdaniach niezwykłą dyscyplinę i postawę ideową polskich żołnierzy.

Na zakończenie tej wzmianki o Polakach w Niemczech zanotować należy nową organizację polską — ZWIĄZEK KACETOWCÓW, tj. byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych w Niemczech i na terenach okupowanych. Cele związku: samopomoc i ujawnianie światu niebezpieczeństwa niemieckiego wynikającego ze zbrodniczej psychiki Niemca. Członkiem związku może być Polak — b. więzień polityczny, którego postępowanie w obozie było bez zarzutu tak pod względem narodowym, jak i w stosunku do towarzyszy niedoli.

Polacy, b. więźniowie niemieccy, już się zorganizowali, zdając sobie sprawę ze swojej roli i znaczenia nie tylko dla bieżącej polityki, lecz i dla historii. Czyżby nie nadszedł czas, aby to samo zrobili b. więźniowie polityczni rosyjscy? Czyżby łagry i zsyłki sowieckie były mniej tragiczne niż obozy koncentracyjne w Niemczech?

POLACY W ROSJI. Do końca kwietnia br. przybyło z Rosji do Polski 17.000 osób — wszyscy z południowych okręgów ZSSR. Kwalifikuje do powrotu Związek Patriotów w Moskwie. Jak donoszą pisma amerykańskie, *zakwalifikowano do powrotu jedynie 300,000!* Co się stało z resztą Polaków wywiezionych? Według polskich źródeł urzędowych wywieziono przymusowo do Rosji 1.692,000 ludzi. W tym stałych mieszkańców ziem wschodnich: 1,114,000, uchodźców z pod okupacji niemieckiej, którzy schronili się w Polsce wschodniej: 336,000, oraz żołnierzy: 242,000. Wiemy że łącznie z wojskiem ewakuowano z Rosji nieco ponad 145,000. Zatem w Rosji, jeśli ta zapowiadana liczba 300.000 wyjedzie, pozostanie jeszcze MILION DWIEŚCIE TYSIĘCY ludzi.

Za dużo milczenia z naszej strony, za dużo rezygnacji. Polacy, b. więźniowie sowieccy, do Was należy inicjatywa! Domagamy się swobodnego opuszczenia przez Polaków Rosji Domagamy się zwolnienia Polaków z więzień, łagrów i „wolnej" zsyłki!

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

„WSPÓŁPRACA"

W Norymberdze Rudolf Hess stracił, podobno, pamięć po raz drugi. Hess jednak, w porównaniu ze swoimi sędziami i oskarżycielami oraz z byłymi kolegami — dyplomatami anglosaskimi, jest jeszcze człowiekiem względnie zdrowym. Czasem traci pamięć, czasem ją odzyskuje. Oni zaś stracili pamięć zupełnie i nic nie wskazuje na to, żeby ją odzyskali. Wręcz przeciwnie, ta amnezja pogarsza się coraz bardziej. Jakże więc można mówić serio o pokoju świata i o współpracy międzynarodowej dla dobra wszystkich narodów, skoro świat

urządzają ludzie cierpiący na zanik pamięci. Przeszłości nie pamiętają zupełnie. Teraźniejszość jest dla nich chaosem, w którym prawda tak miesza się z fałszem, że nie stać ich na wysiłek wydobycia z niego prawdy.

Uparcie usiłują brnąć coraz głębiej w fikcję współpracy z Sowietami, nie widząc lub nie chcąc widzieć, że właśnie ta „współpraca" stanowi największą groźbę dla pokoju świata. Szukają bowiem tylko *prowizorium*, które by zadowoliło Sowiety, bez względu na interesy państw bezpośrednio zainteresowanych i bez troski o długotrwały pokój świata. Taki stosunek do problemów, żywotnych dla całej Europy i dla stabilizacji świata, zwiększa niebezpieczeństwo konfliktu światowego w terminie późniejszym, kiedy Sowiety będą posiadały i bombę atomową, i nową, potężną armię.

Widzimy ten stosunek w sprawach żeglugi na Dunaju, Triestu, kolonii włoskich i przyszłości Niemiec. Wszędzie tutaj dąży się do kompromisu z Sowietami nie za cenę trwałego pokoju, lecz za cenę pokoju tymczasowego i za cenę utworzenia oficjalnej sankcji *status quo hodie*. Dlatego też nie tylko konferencja paryska, ale wszystkie konferencje, na których Sowiety są i będą reprezentowane jako równy partner mocarstw zachodnich, z góry skazane muszą być na niepowodzenie. Konferencje te, nawet mimo jakichś pozytywnych prowizorycznych rezultatów, muszą powiększać niebezpieczeństwo nowego konfliktu światowego, gdyż samo przyjęcie tej metody współpracy z Sowietami opiera się na przesłankach fałszywych. *Każda forma współpracy z Sowietami w obecnych warunkach już przez sam fakt swego istnienia aprobuje ich zdobycze terytorialne, polityczne i metody przez nie stosowane. Każda forma współpracy z Sowietami sugeruje, że współpraca demokracji z totalizmem jest możliwa.*

Eksperyment ten już raz się nie udał, mimo tego powtarza się go, kosztem bezpieczeństwa milionów ludzi, kosztem fałszowania prawdy, oszukiwania całego świata — tym razem ze Stalinem. Eksperyment ten może się zakończyć tylko konfliktem światowym, tak jak zakończył się uprzedni eksperyment z Hitlerem.

Zwołanie powszechnej konferencji pokojowej, która ma ratyfikować traktaty pokojowe z byłymi satelitami Hitlera, a obecnymi satelitami Stalina, jest jeszcze jedną formą samooszustwa i stwarzania dalszej fikcji współpracy. Trakataty te nie postanowią, żeby wojska i misje sowieckie oraz N.K.W.D. opuściły obszary okupowane dziś przez Rosję. Nawet gdyby w tych traktatach znalazły się klauzule nakazujące ten exodus, to w rzeczywistości tak się nie stanie. Nie będzie bowiem czynnika kontroli, który by zmusił Sowiety do wykonania przepisów traktatowych.

Nawet gdyby Sowiety zgodziły się na wolną żeglugę na Dunaju, to zgoda ta nie zmieni faktu, że każdy statek wchodzący na Dunaj w sowieckiej strefie wpływów, a więc w Konstancy, ulegnie kontroli, a potem jego kontakt handlowy będzie tylko z firmami sowieckiemi, dzięki stworzeniu w Rumunii, Austrii i na Węgrzech spółek mieszanych z przewagą kapitału sowieckiego.

Odnośnie kolonij włoskich sprawy przedstawiają się nieco lepiej, gdyż na szczęście kolonie te nie leżą na kontynencie europejskim — w sowieckiej strefie wpływów. Ze stanowiska Anglików wynika, że nie mają zamiaru dzielić się koloniami z Sowietami. I w tej sprawie omawia się załatwienie prowizoryczne, a raczej nie doszło jeszcze nawet do tego, gdyż jak dotychczas sprawa kolonij jest odłożona do rozpatrzenia na cały rok.

Triest zaczyna pomału odgrywać rolę Gdańska. Wszystkie projekty umiędzynarodowienia tego ważnego portu stanowią również prowizorium, mające na celu znalezienie wyjścia z obecnego impasu. Trzeba oszukać opinię świata. Trzeba jej dowieść, że współpraca między wielką trójką jest przecież możliwa.

Niemcy korzystają niewątpliwie z głębokich różnic i nieporozumień między „aliantami" oraz z powierzchownych usiłowań utrzymania „współpracy". Amerykanie już ogłosili, że okupacja ich strefy weszła w fazę drugą, to znaczy administracja wewnętrzna przechodzi w ręce samych Niemców, urzędników cywilnych. Te samy plany mają Anglicy.

Zmiana niebezpiecznie szybka. Zaledwie w rok po zniszczeniu niemieckiej machiny wojennej. Sowiety zaprowadziły tę politykę już dawno. Tak więc rozłam Niemiec i walka o nie przybiera na sile.

Wyjście z tego chaosu jest łatwe. Trzeba tylko, żeby politycy i dyplomaci anglosascy odzyskali pamięć. Jeśli przypomną sobie, że usiłują współpracować z tym państwem, które pierwsze współpracowało aktywnie z Niemcami hitlerowskimi, razem z nimi ruszając na podbój świata przez atak na Polskę, państwa bałtyckie i Rumunię, jeśli dostrzegą, że w imię wolności i samostanowienia narodów pomogli Sowietom zawładnąć połową Europy, wtedy pojawią się pierwsze szanse na doprowadzenie świata do porządku. A potem, jeśli ci ludzie ostrzegą swoje społeczeństwa przed niebezpieczeństwem „współpracy" ze Wschodem i jeżeli w wyniku tej akcji Sowiety zostaną zmuszone do powrotu do Azji, wtedy będą warunki na budowanie trwałego pokoju.

POLSKA

Agenci Kremla w Warszawie szukają środków zalegalizowania przez Naród Polski stałej okupacji sowieckiej. W tym też celu urządzili referendum, które ma przygotować grunt pod przyszłe „wybory powszechne". W referendum tym postawiono trzy pytania. Czy zniesiony ma być senat? Czy naród aprobuje reformy przeprowadzone przez „rząd tymczasowy" i czy zatwierdza granice na Odrze i Nissie? Jak wynika z rezultatów referendum, Naród Polski rzekomo poparł obecny „rząd" w Warszawie. Fakt ten nikogo nie zdziwił. Nikogo też nie zaskoczył wysoki procent głosujących: ponad 85%. Co jest jednak dziwne w tym referendum, to tylko to, że jego wyników nie ogłoszono w dzień przed oddaniem głosów przez uprawnionych do głosowania. Wypadek taki, jak wiadomo, miał miejsce w sowieckich wyborach powszechnych w państwach bałtyckich i normalnie jest nieodłączny od pozytywnego rezultatu oraz wysokiego proceniu głosujących. Widać, że w Polsce chodzi jeszcze nadal o zachowanie choćby pozorów uczciwości.

Tak więc pierwszy krok ze strony narodu na drodze do sowietyzacji Polski został uczyniony. Perfidia Kremla tryumfuje. Oto Naród Polski „aprobuje" politykę „rządu tymczasowego", zrzeka się dobrowolnie zachodnich instytucji demokratycznych i zrywa z lekkim sercem z własną tradycją.

Polityka Mikołajczyka zbiera owoce. To on przez objęcie stanowiska wicepremiera w tym samym czasie, gdy w Moskwie odbywał się haniebny proces 16 członków rządu krajowego, sankcjonował za namową Anglików okupację sowiecką. On stworzył pozory, że w Polsce panuje demokracja, on ułatwił Sowietom umocnienie się w naszym Kraju.

Teraz Mikołajczyk swoją rolę już skończył. Rzekoma opozycja nie jest już Sowietom potrzebna. Mają teraz wyniki referendum, mają rzekome poparcie całego Narodu. Jest już podstawa do przeprowadzenia wyborów pow-

szechnych, do których pójdą wszystkie partie wspólnie, z jedną tylko listą kandydatów. Wtedy skończy się ostatni etap niby to legalizowania przez Naród Polski permanentnej okupacji sowieckiej. Wtedy zacznie się jawna i brutalna sowietyzacja, bez zwracania uwagi nawet na pozory praworządności i na protesty Narodu.

Przygotowania „rządu" do referendum znalazły wyraz, oprócz prowadzenia akcji terrorystycznej, w zniesieniu świadczeń przymusowych producenta na rzecz państwa. Nastąpiło to na przednówku, gdy zapasy zboża są nikłe, a ceny wysokie. W ten sposób „rząd" pragnął pozyskać sobie prawdopodobnie pewną część chłopów. Znikły różnice między niskimi cenami rynku oficjalnego a wysokimi cenami rynku wolnego. Wszystkie ceny są teraz fantastycznie wysokie. Stan ten odbił się i odbija najdotkliwiej w miastach, gdzie sytuacja żywnościowa już i tak zła, musiała ulec dalszemu pogorszeniu. Ale „rządowi" nie chodziło o miasta, których ludność stanowi drobny procent w porównaniu z chłopską masą wsi. Równie ważnym było spowodowanie rozłamu między samymi chłopami i zwrócenie uwagi na to, że „rząd" przecież dba o ich interesy. Podłych tricków tego rodzaju będzie jeszcze sporo przed „wyborami powszechnymi".

PROCES MICHAJŁOWICZA

Proces ten jest hańbą. Sądzi się człowieka za to, że nie chciał zdradzić i sprzedać swej ojczyzny. Sądzi się go również i dlatego, że przegrał, a w polityce przegrana jest nie do wybaczenia. Przegrał zaś dlatego, że Anglia i Ameryka przestały go popierać, gdy na widowni pojawił się szpieg sowiecki Tito.

Sowiety, Anglia i Ameryka zniszczyły opór wolnej Jugosławii, ludzą się, że przekreśliły prawdy, o które kraj ten walczył, i kłamią, że narody serbski, chorwacki i słoweński dobrowolnie nałożyły na siebie jarzmo sowieckie, które oni nazywają nową formą demokracji.'

Ale nawet śmierć Michajłowicza nie będzie jego przegraną. Będzie tryumfem prawdy, której zniszczyć nie można. Będzie dowodem siły, jaką on ucieleśniał, której śmierć można zadać, lecz zabić — nie można. Michajłowicz jest już dzisiaj żywym przykładem walki bez kompromisu. Jutro będzie wzorem wychowawczym nie tylko dla młodzieży jugosłowiańskiej. W czasie, który przyjdzie, pomnik jego stanie w wolnym Belgradzie i nazwisko tego bohatera narodowego Jugosławii zabłyśnie w pierwszym rzędzie nazwisk tych wszystkich, którzy walczyli z największą szlachetnością, ofiarą i męstwem o wolność człowieka i tryumf dobra nad złem.

BOMBA ATOMOWA

Doświadczenia przeprowadzone w zatoce Bikini miały na celu pokazanie światu możliwości niszczycielskich amerykańskich sił zbrojnych. Oprócz tego chodziło o zebranie jak najwięcej danych o działaniu bomby, w celach ulepszenia środków obrony i ataku.

Możemy być pewni, że dowiemy się prawdy o wynikach tych doświadczeń. Wiadomości, jakie dotrą do prasy i radja będą w większości napewno celowo sfałszowane przez samych Amerykanów dla wprowadzenia w błąd przede wszystkim Rosji. Sądząc już z dotychczasowych doniesień, cały ten eksperyment w zatoce Bikini był urządzony raczej jako pokaz międzynarodowy. Trudno sobie wyobrazić, ażeby Amerykanie nie przeprowadzili już uprzednio, w tajemnicy, wszelkich możliwych doświadczeń z bombą atomową, w celu uzyskania potrzebnych informacji jedynie na użytek własny.

Zbrojenia atomowe nie przeszkadzają wcale Stanom Zjednoczonym w tworzeniu projektów dla postawienia poza prawem fabrykacji i używania broni atomowych przez jakiekolwiek państwo. Plan Barucha przewiduje utworzenie międzynarodowej komisji kontrolnej, posiadającej niezwykle szerokie uprawnienia kontrolne nad przemysłem i surowcami atomowymi we wszystkich państwach na świecie, zniszczenie istniejących zapasów bomb przez Stany Zjednoczone, zniesienia prawa veta czterech mocarstw w sprawach energii atomowej oraz sankcje w stosunku do tych państw, które przekroczą przepisy komisji kontrolnej. Inaczej mówiąc plan ten rezerwuje utrzymanie wyłącznej hegemonii w zbrojeniach atomowych dla Stanów Zjednoczonych.

Plan sowiecki, przedstawiony przez Gromykę, oddaje kontrolę nad wszelkimi sprawami związanymi z energią atomową Radzie Bezpieczeństwa i sprzeciwia się zniesieniu prawa veta. Inaczej mówiąc Sowiety dążą do legalnego ograniczenia hegemonii atomowej Stanów Zjednoczonych.

Nie trzeba wyjaśniać, dlaczego nie dojdzie tutaj do żadnego istotnego i efektywnego kompromisu.

INDIE

Kongres i Liga Muzułmańska zatwierdziły plan brytyjski dla nadania Indiom niepodległości. Liga Muzułmańska zgodziła się nawet na wzięcie udziału w rządzie tymczasowym, ale Kongres na to nie poszedł. Partia Kongresowa uzasadniła swoją odmowę tym, że nie odpowiada jej równa liczba tek z muzułmanami, że na miejsce trzech muzułmanów z Ligi winni wejść muzulmanie z Kongresu i że prawo veta, zastrzeżone dla grup mniejszościowych jest nie do przyjęcia. Nic dziwnego, że Anglicy, po włożeniu niesłychanie wiele dobrej woli i pracy w misję utworzenia rządu tymczasowego, stracili w końcu cierpliwość i nie widząc innego rozwiązania powołali do życia rząd złożony ze specjalistów. Do rządu tego wchodzi również dwóch Hindusów. Zadaniem tego rządu jest przygotowanie wyborów do konstytuanty.

PERSJA

Pozorne ustępstwo Sowietów w Azerbejdżanie, które znalazło wyraz w odejściu Piszewari ze stanowiska „premiera" i pozostawieniu tej prowincji przy Persji jest tylko manewrem taktycznym, mającym na celu pokrycie całej afery perskiej milczeniem. W rzeczywistości Azerbejdżan rządzi się dalej autonomicznie. Posiada własnego gubernatora, którym został b. „minister spraw wewnętrznych w rządzie Piszewari", własne szkolnictwo, języki oficjalne: turki i perski, własnę armię oraz własny rząd, zwany radą prowincji.

Palestyna

Sytuacja w Palestynie jest doskonałym odbiciem trudności, jakie przechodzi obecnie Imperium Brytyjskie. Jak widać, sytuacja imperium jest tak trudna, że ten kolos o powierzchni 40.000.000 kilometrów kwadratowych i ludności półmiliardowej nie może rozwiązać problemu kraiku o powierzchni i ludności województwa w Polsce.

Stwierdzić trzeba, że Wielka Brytania posiada wobec Palestyny zobowiązania własne i międzynarodowe. Deklaracja Balfoura zobowiązała ją do utworzenia w tym kraju „żydowskiej siedziby narodowej". Mandat nałożył na nią obowiązek czuwania zarówno nad interesami Żydów, jak i Arabów, oraz zastrzegł, że musi dbać o rozwój kraju.

Uciekanie się do siły zbrojnej dowodzi, że wszystkie inne metody, jakimi należy rządzić krajem, a więc polityczne, ekonomiczne i moralne zawiodły lub nie były właściwie użyte.

J.Z.K.

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa, Jerozolima P.O.B. 397
Drukarnia „Gesher Press", Jerusalem